

**SPRAWDŹ WAŻNOŚĆ DOWODU
REJESTRACYJNEGO I ODWIEDŹ
NASZĄ STACJĘ KONTROLI**

**STACJA KONTROLI POJAZDÓW W SZCZUROWEJ
ZAPRASZA NA PRZEGLĄDY REJESTRACYJNE
SPRAWDZANIE AMORTYZATORÓW BEZPŁATNE**



Czynne: 7³⁰ - 18⁰⁰

STACJA OFERUJE PONADTO USŁUGI

W ZAKRESIE NAPRAW MECHANICZNYCH POJAZDÓW:

- REMONTY ZAWIESZEŃ
- REGULACJE GEOMETRII UKŁADU JEZDNEGO
- REGULACJE ZBIEŻNOŚCI KÓŁ
- NAPRAWY SILNIKÓW
- WYMIANY OLEJU

UWAGA!!! PRZY ZAKUPIE OLEJU WYMIANA GRATIS
W OFERCIE POSIADAMY OLEJE RENOMOWANYCH FIRM:
MOBIL, SELENA, USMAX, LOTOS, PKN ORLEN
- SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW

FIRMA PROWADZI RÓWNIEŻ DZIAŁALNOŚĆ W ZAKRESIE:

- KASACJA (ZŁOMOWANIE POJAZDÓW) - ODBIÓR BEZPOŚREDNIO U KLIENTA
- ODKUP POJAZDÓW UŻYWANYCH - PŁATNE GOTÓWKĄ
- WYCENA SAMOCHODÓW (TAKŻE U KLIENTA)
- UBEZPIECZENIA: PZU, NORDEA, DAEWOO

- SAMOCHODÓW OSOBOWYCH I CIĘŻAROWYCH DO 3,5t.
- CIĄGNIKÓW ROLNICZYCH
- MOTOCYKLI
- POJAZDÓW ZASILANYCH GAZEM
- SAMOCHODÓW SPROWADZANYCH Z ZAGRANICY
I REJESTROWANYCH W POLSCE PO RAZ PIERWSZY
- SAMOCHODÓW PO KOLIZJI DROGOWEJ
- POJAZDÓW SKIEROWANYCH PRZEZ POLICJĘ

**SZCZUROWA, ul. Rynek, tel. (0 14) 671 35 65
Pomoc Drogowa ASSISTANCE 24h
0 603 582 048**



W ZAKOŁU RABY I WISŁY

SZCZUROWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY

ISSN 1426 - 9759

ROK WYD. XI

NR 3 /2003

CENA 2,60 ZŁ



Marsz śmierci Romów



Ks. abp Józef Kowalczyk podczas odpustowej procesji w Zaborowie



Nowo budowany kościół w Strzelcach Wielkich



Fot. M. Antosz

DOŻYNKI GMINNE I ODDANIE REMIZY W WOLI PRZEMYKOWSKIEJ-NATKOWIE



Inauguracja roku szkolnego 2003/2004 w Publicznym Gimnazjum w Szczurowej (s.11)



Turniej o Puchar Wójta Gminy Szczurowa. Z lewej - zwycięska drużyna z Rylowej, z prawej - zawodnicy „Wisły” Wola Przemysłowska (s.12)



Niedzieliska. Wyścig kumotrów i kumoterek (s.12)



Wieś była i jest ogniskową wielu procesów społecznych, wielu najdonioślejszych zagadnień, stanowi rodzaj przymusu, któremu trzeba się poddać, jeśli się nie chce stracić z oczu spraw, które są, spraw, które właśnie się zdarzyły i ciągle zdarzają. Mylą się ci, którzy uważają, iż współczesna opozycyjność wsi to tylko czeze teoretyzowanie.

Opozycja pawich piór

Coraz modniejsze staje się zamieszkiwanie na wsi, czego dowodem są nowi właściciele domów w najodleglejszych wioskach naszej gminy, pochodzący głównie z Krakowa i zdevastowanego ekologicznie Śląska. Jednak mimo wzrastającej atrakcyjności „kraju za rogatkami ulic” nadal istnieje mit miasta jako miejsca awansu społecznego. A przecież współcześnie odrębność jakości życia tych dwóch ośrodków nie jest zbyt duża. Większość chłopskich potomków nie utrzymuje się już z rolnictwa, lecz z pracy najemnej bądź z działalności gospodarczej prowadzonej na własny rachunek, natomiast poziom kształcenia w gminie Szczurowa, jak się ostatnio okazało na przykładzie szkolnictwa gimnazjalnego, nie tylko nie odbiega od średniej krajowej, ale jest zdecydowanie wyższy. Opozycja miasto – wieś aktualnie ma raczej charakter historyczny, w mniejszym stopniu dedukcyjny. Przez dziesięciolecia wzór awansu społecznego był niejako wpisany w ową opozycję, propagowany w publicystyce, a w modelowy sposób pokazany w serialu *Daleko od szosy* (już chyba zupełnie nieznanym współczesnym nastolatkom, którzy wychowują się na *Świecie według Kiepskich*, *Klanie*, *Plebani* itp. telepowieściach). Opozycja wieś – miasto zdominowała myślenie o wsi i kulturze chłopskiej eliminując z pola widzenia inne aspekty życia społecznego. Nawet jeśli znaki wartości zostały odwrócone i miasto okazało się już nie wykładnią awansu i celem życia, ale siedliskiem niepokołów, przyczyną klęsk wewnętrznych ludzi „awansujących” ze wsi, to relacja wieś – miasto nie straciła na znaczeniu, lecz przeciwnie, stała się bardziej użyteczna. Ta opozycyjność powodowała, że z pola widzenia ginęło to, co w płaszczyźnie humanistycznej jest wspólne, niepodzielne, co stanowi całość doświadczenia humanistycznego ludzkości. Widziano natomiast wszystko, co rozłączne, przeciwstawne, odległe, co od najdawniejszych czasów zakrzepło w stereotyp miasta i stereotyp wsi. Opozycję tę traktuje się najczęściej jako formę bez treści i odcina od systemowości życia społecznego. Tylko pewne aspekty rzeczywistości dadzą się przez opozycję wyjaśnić, ale nie jest tak, że można do niej sprowadzić całokształt życia społecznego. Wyraża ona natomiast relację między potencjalnymi możliwościami danego systemu stosunków społecznych a faktycznym wymiarem tychże stosunków. Stąd również przemieszczenia terytorialne po 1945 r. miały – obok innych znanych przyczyn – charakter przemieszczeń

społecznych. Migracje dzisiejsze to – mówiąc najogólniej – świadectwo prawie równych szans i niejednakowych realiów wyjściowych. Problem psychologicznych konsekwencji wspomnianych zmian i przemieszczeń uczynił głównym wątkiem swej twórczości Julian Kawalec. Znalazło to wyraz zarówno w jego powieściach, jak i wystąpieniach programowych: *Jeśli pisarz pochodzi ze wsi i jeśli jest ziemią przypisaną, i jeśli wieś stała się główną urodą i zarazem głównym ciężarem jego świata wewnętrznego, to jego książka – nim on usiadł przy biurku – pisana była chłopskim potem, harówką od świtu do nocy, ofiarowywaniem zapobiegliwemu duchowi roboty polnej wszystkich skurczów mięśni i wszystkich wysiłków myśli; pisana była wędrówką w obce kraje za chlebem, zgodą na życie wśród obcych ludzi, na życie z dala od rodziny, z dala od dobrych, życliwych słów ludzi bliskich.*

Wieś była i nadal jest ogniskową wielu procesów społecznych, wielu najdonioślejszych zagadnień, stanowi rodzaj przymusu, któremu trzeba się poddać, jeśli się nie chce stracić z oczu spraw, które są, spraw, które właśnie się zdarzyły i ciągle zdarzają. Wieś, w której przed laty dokonały się przyspieszone przemiany, w której średniowiecze zostało zaskoczone przez elektronikę i informatykę, dziś ponownie jest bombardowana koniecznością kolejnych przystosowań – ekonomicznych, kulturowych, społecznych. Mylą się jednak ci, którzy uważają, iż współczesna opozycyjność wsi to tylko czeze teoretyzowanie lub przejaw jednostkowych, ewentualnie grupowych opóźnień rozwojowych o podłożu zbudowanym ze strachu przed wszystkim co nowe lub nieznanne. A przecież są to, głównie wyjęte wprost z planu obyczajowego, wzorce zachowań, niezmiernie istotne w zderzeniu z ekspansją seksualno-narkotykowego hedonizmu, to także zanurzone w kolorowych wstążkach i pawich piórach spotkania dzieci i młodzieży, jak chociażby coroczny Przegląd Zespołów Folklorystycznych w Woli Przemyskiej, wrośnięty na stałe w kulturalny krajobraz Szczurowej „Krakowski wianek” czy zorganizowane ostatnio dożynki gminne w Natkowie. Natomiast w jakim stopniu występujący na scenie oraz oglądający ich przywiązują wagę do kwestii współuczestnictwa w tworzeniu relacji miasto – wieś, jest otwartym tematem do rozważań przy innej okazji.

MAREK ANTOSZ

W ZAKOLU RABY I WISŁY - kwartalnik. **Wydawca:** Gminne Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu w Szczurowej.

Redaktor naczelny: Marek Antoszek. **Zespół:** Mieczysław Chabura, Lucyna Gut, Jaromir Radzikowski, Grzegorz Zarych.

Współpraca: prof. Marian Stolarczyk, ks. Jan Orlof, Tadeusz Maj, Urszula Stańczyk, Małgorzata Tracz. **Adres redakcji:** Rynek 4,

32-820 Szczurowa, tel. 671 41 07. **Adres internetowy:** ug@szczurowa.pl **Skład i druk:** Brzeska Oficyna Wydawnicza A.&R.

Dziedzic, 32-800 Brzesko, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax 663 11 91, tel. 686 14 70. Przesyłanie kwartalnika poza teren gminy

możliwe za zaliczeniem pocztowym. **Dystrybucja w USA: „Jolly Inn”, 6501 W. Irving Pk. Rd., Chicago, tel. (773) 736-7606.**

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji, adiacji oraz zmiany ich tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Rozmowa z wójtem Marianem Zalewskim

O pozyskiwaniu pieniędzy i gminnych inwestycjach

Red: Jednym z ważnych czynników świadczących o prężności gminy jest umiejętność pozyskiwania dodatkowych środków finansowych z zewnątrz, m.in. z Unii Europejskiej. W opublikowanym ostatnio przez Urząd Marszałkowski w Krakowie rankingu nasza gmina z wynikiem 12 milionów złotych znalazła się w czołówce Małopolski, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca zajęła pierwsze miejsce w powiecie brzeskim. Czy łatwo było tego dokonać ?

Wójt: - Niektórzy wójtowie i burmistrzowie twierdzą, że pieniądze europejskie leżą za szybą, ponieważ doskonale je widać, ale jednocześnie sięgnąć po nie bardzo trudno. Dużo w tym racji. Każdy wniosek to prawie książka, której przygotowanie wymaga ogromnego wysiłku i pomysłowości, albowiem często decydującym czynnikiem o tym, jak ów wniosek zostanie rozpatrzony, nie jest potrzeba, tylko wykazanie, w jaki sposób dana inwestycja przełoży się np. na rozwój miejscowej przedsiębiorczości. Łatwo nie było, lecz dzięki operatywności pracowników Urzędu Gminy, radnych i możliwościom zabezpieczenia własnego udziału (a stało się to możliwe ze względu na fakt, iż gmina Szczurowa obecnie nie posiada długów bankowych) udało się nam pozyskać tak dużą ilość środków.

Red: Pomówmy o szansach na budowę nowej drogi łączącej Koszyce z Brzeskiem przez Górkę i Szczurową.

Wójt: - Dotychczas zrobione zostało tzw. studium wykonalności tej inwestycji oraz zlecony projekt przebiegu trasy. Projektant przeprowadził wiele konsultacji z zainteresowanymi mieszkańcami, radami sołeckimi i sołtysami Górki, Rząchowej, Szczurowej, Niedzielisk oraz Rudy-Rysia. Dzięki konsultacjom udało się uzgodnić przebieg nowej drogi od mostu na Wiśle w kierunku Brzeska. Będzie ona budowana po zachodniej stronie wspomnianych już

miejscowości, z wyjątkiem krótkiego odcinka pomiędzy Niedzieliskami i Rudy-Rysiem, gdzie pokrywać się będzie ze starą trasą. Zarząd Województwa Małopolskiego zgłosił budowę wspomnianej drogi (na odcinku Koszyce-Szczurowa) do programu operacyjnego na lata 2004-2006. Dalsza część ma być realizowana w latach 2007-2008. Podczas narady poświęconej budowie, która odbyła się w Krakowie, zwróciłem uwagę na konieczność poszerzenia zakresu budowy w latach 2004-2006 o odcinek umożliwiający

ominięci centrum Szczurowej. Koncepcja ta ma być zrealizowana w ramach środków rezerwowych programu operacyjnego. Aby jednak inwestycja stała się faktem, konieczne jest jeszcze pozyskanie terenów dla jej realizacji. W najbliższym czasie finalizować będziemy na zebraniach wspólnot sprawę przejęcia niezbędnych gruntów, a następnie - po stosownych decyzjach Zarządu Województwa Małopolskiego - rozpoczną się rozmowy z indywidualnymi właścicielami. Odrębnym problemem jest budowa zjazdu od projektowanej autostrady w kierunku Mokrzyisk. Z ostatniej wypowiedzi dyrektora Zarządu Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie wynikało, że zlecona zostanie dokumentacja wyłącznie na wykonanie owego zjazdu w

kierunku Brzeska - ze względu na działania władz tego miasta, wynikające z protestów mieszkańców. Po dyskusji udało się nam przekonać dyrektora o bezwzględnej potrzebie budowy zjazdu, ponieważ w planie zagospodarowania przestrzennego gminy Brzesko jest już zatwierdzony jego nowy przebieg z ominięciem wsi Mokrzyiska. Obecnie wszystko zależy od tego, czy Brzesko wyda decyzję o warunkach zabudowy dla drogi.

Red: Jak przedstawia się aktualny stan wodociągowania ? Czy planowane jest połączenie techniczne z gminą Borzęcin ?



Wójt: - W sierpniu br. zakończona została budowa magistrali wodociągowej Szczurowa-Niedzielska-Rajsko-Strzelce Wielkie-Wrzępia, a obecnie dobiega końca budowa sieci wodociągowej w Zaborowie i Pojawiu. Wykonano dokumentację na budowę magistrali w kierunku Górki, Strzelec Małych, Dąbrówki Morskiej i Rudy-Rysia oraz na sieć wodociągową w większości sołectw, które nie są zwodociągowane. Prowadzi się również prace projektowe magistrali do Uścia Solnego i Barczkowa. Mam nadzieję, że dzięki wnioskowi do SAPARD-u i programu operacyjnego województwa w najbliższych latach wodociągowanie można będzie uznać za zakończone. Odnośnie połączenia technicznego z gminą Borzęcin trudno mi się obecnie na ten temat wypowiedzieć, albowiem gmina ta nie posiada własnego ujęcia wody, a zwodociągowaną ma jedynie Bielczę. Jeżeli Borzęcin w najbliższych latach przystąpi do projektowania magistrali wodociągowej i wyrazi chęć połączenia technicznego, to nic nie będzie stało na przeszkodzie, aby tak się stało.

Red: Naszej gminie, jako jedynej w powiecie brzeskim, udało się uzyskać zgodę na przywrócenie posterunku policji. Czy planowana jest jego budowa?

Wójt: - Posiadamy już niezbędne uzgodnienia z komendantem powiatowym i Wydziałem Logistyki Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Rada Gminy zabezpieczyła w budżecie niezbędne na 2003 r. środki finansowe. Rozstrzygnięty został również przetarg dotyczący wykonania projektu technicznego budynku policji.

Red.: Pilną potrzebą szczurowskich szkół jest budowa przyszkolnej hali sportowej.

Wójt: - 30 czerwca Rada Gminy podjęła uchwałę o wykupie działki znajdującej się przy miejscowych szkołach. Stworzona została zatem możliwość budowy hali. Mam nadzieję, że kupna działki dokonamy w październiku br., a następnie przystąpimy do przygotowywania niezbędnej dokumentacji w celu wystąpienia do Urzędu Marszałkowskiego o dodatkowe środki na ten cel. Myślę oczywiście o hali sportowej z widownią na przeszło dwieście osób, której wymiary umożliwią realizację lekcji wychowania fizycznego dla trzech klas równocześnie.

Red.: Ostatnio oddano do użytku asfaltową drogę łączącą Górkę z Kopaczami Wielkimi. W Kopaczach bez asfaltu pozostał jedynie krótki odcinek skracający odległość do mostu. Tymczasem można usłyszeć głosy, że wójt postawił ponoć warunek: nowa nawierzchnia będzie, ale jeżeli mieszkańcy Kopaczy oddadzą za darmo na rzecz gminy działki budowlane znajdujące się przy tejże drodze...

Wójt: - Gwoli wyjaśnienia: po pierwsze droga przez błonie w Kopaczach Wielkich nie jest własnością gminy, lecz wspólnoty pastwiskowej. Aby

móc przygotowywać wnioski o położenie nawierzchni bitumicznej na danej drodze, musi ona zostać przekazana uchwałą wspólnoty i przyjęta przez gminę jako darowizna. Wykonanie w przyszłości nawierzchni bitumicznej na drodze w Kopaczach umożliwi wspólnocie ewentualne wydzielenie działek budowlanych dla nierolników, co według dzisiejszych uregulowań prawnych nie jest możliwe, ponieważ teren stanowi integralną część błonia należącego do wspólnoty pastwiskowej.

Red.: Dużo mówi się ostatnio o potrzebie wychodzenia naprzeciw inwestorom tworzącym nowe miejsca pracy. Tymczasem inwestor zamierzający utworzyć dom pomocy społecznej w Kwikowie znalazł lokalizację w innej gminie, bo odmówiło mu sprzedania działki siedmiu członków obecnych na zebraniu wspólnoty pastwiskowej. Wprawdzie na następnym zebraniu zdecydowano o sprzedaży działki, ale było już za późno. Podobna sytuacja miała miejsce w Ryłowej, gdzie zgłosił się przedsiębiorca chcący budować duży zakład produkcji kostki chodnikowej, docelowo zatrudniający ponad 150 pracowników. I znów perturbacje z członkiem wspólnoty pastwiskowej uniemożliwiły inwestycję. Czy istnieją szanse na to, aby zapobiec takim problemom w przyszłości?

Wójt: - Prowadzimy działania w tym kierunku. Staramy się przekonywać członków wspólnot, żeby zgadzali się na przeznaczanie pod inwestycje głównie błon w rejonach dróg oraz innych terenów uzbrojonych. Przekazując te działki sołectwu, umożliwią współdecydowanie o inwestycjach mieszkańcom całej wsi, a gmina będzie miała możliwość ujęcia tych terenów w planie przestrzennego zagospodarowania, co jest niezbędne do ewentualnego wydania pozwolenia na budowę. Takie działania, ułatwiające rozwój przedsiębiorczości, podjęte zostały już przez wiele wspólnot, podobnie jak przeznaczanie terenów na boiska sportowe dla młodzieży czy też wyznaczanie miejsc pod budownictwo mieszkaniowe. Dobrze się składa, że równocześnie przygotowany jest projekt planu przestrzennego zagospodarowania naszej gminy, który będzie uchwalony pod koniec bieżącego roku. Da to możliwość ujęcia części terenów wspólnot pod działalność inwestycyjną, aby ułatwić tworzenie nowych miejsc pracy. Mamy przecież dobrze rozwiniętą infrastrukturę i uzbrojone tereny, a dodatkowo most, natomiast w niedalekiej przyszłości szybki dojazd do autostrady, co stwarza szczególnie dogodne możliwości dla inwestorów.

Red.: Dziękuję za rozmowę.

ŁUKASZ MAREK

GMINA SZCZUROWA. Ranking aktywności miast i gmin

1191 zł na mieszkańca

Z raportu przygotowanego przez marszałka województwa małopolskiego wynika, że Szczurowa jest liderem w zakresie ilości środków pozyskanych z funduszy unijnych i wojewódzkich. W ciągu czterech lat (1999-2002) nasi urzędnicy, którzy bardzo dobrze opanowali trudną sztukę sporządzania odpowiedniej dokumentacji wymaganej przez instytucje rozdzielające pieniądze, postarali się, aby do gminnej kasy wpłynę-

ło ponad 12 milionów złotych. W tym samym czasie ponad 120-tysięczny Tarnów „wywalczył” zaledwie 22 miliony, a Bochnia – tyle samo, co Szczurowa.

Najwięcej pieniędzy do naszej gminy trafiło w ramach grantu od marszałka Małopolski oraz z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – łącznie 10 mln zł.

*Ranking aktywności gmin powiatu brzeskiego
według kwot pozyskanych środków w stosunku do liczby mieszkańców*

Gmina	Kwota pozyskanych środków (w złotych)	Liczba mieszkańców	Kwota pozyskanych środków (w złotych) w przeliczeniu na 1 mieszkańca	Miejsce
Szczurowa	12 027 790	10 095	1191,46	I
Gnojnik	6 948 684	7 300	951,87	II
Brzesko	26 945 094	35 955	749,41	III
Borzecin	3 768 072	8 422	447,40	IV
Czchów	4 045 476	9 089	445,09	V
Iwkowa	881 012	6 016	146,44	VI
Dębno	1 362 721	13 776	98,91	VII

ZABORÓW. WOLA PRZEMYKOWSKA. Pierwsze efekty współpracy

Dla poprawy bezpieczeństwa

Przy drodze powiatowej w Zaborowie, przed budynkiem szkoły powstał nowy parking, dzięki któremu poprawiło się bezpieczeństwo w sąsiedztwie skrzyżowania. Przebudowa chodnika i stworzenie dodatkowych miejsc dla samochodów były możliwe w wyniku pozyskania środków ze Starostwa Powiatowego w Brzesku oraz z budżetu gminy Szczurowa.

Parking jest pierwszym efektem wspólnej inicjatywy radnego Rady Powiatu Brzeskiego Marka Antosza oraz radnych Rady Gminy Szczurowa – Franciszka Babły i Aleksandra Badziocha. To na ich zaproszenie wiosną tego roku w Zaborowie przebywał starosta Grzegorz Wawryka. Omówiono koncepcję współpracy powiatu i gminy w realizacji wspólnych przedsięwzięć.

Starosta Wawryka z radnym Antoszem byli także w Woli Przemyskiej, gdzie na miejscu podjęte zostały ustalenia. Ich realizacja powinna przynieść pozytywne efekty dla mieszkańców tej wioski, najbardziej wysuniętej na północ powiatu. W sierpniu brze-



Parking przyszkolny

skie starostwo współfinansowało roboty w Woli Przemyskiej-Natkowie.

JAROMIR RADZIKOWSKI

Gminne dożynki w strażackich mundurach

Ostatni dzień wakacji był bardzo uroczystym dla mieszkańców Natkowa, najmniejszego spośród trzech przysiółków Woli Przemyskiej. Obchody gminnych dożynek połączono z oddaniem zmodernizowanej remizy strażackiej. Po przemarszu strażaków przybyłych z całej gminy uroczystość rozpoczął Kazimierz Tyrcha – sołtys Woli i prezes natkowskiej jednostki OSP. Podziękował wszystkim druhom i mieszkańcom, którzy czynnie brali udział w akcjach przeciwpowodziowych minionych lat. – *Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałaby dzisiaj nasza wieś, gdyby nie wasza pomoc i wasze poświęcenie w ratowaniu wałów* – powiedział. Przecięciem wstęgi symbolicznie otwarto zmodernizowaną z dużym nakładem pracy społecznej remizę, a ks. proboszcz Marian Hyjek poświęcił budynek. Wójtowi Marianowi Zalewskiemu natkowieanie przekazali tradycyjny bochen chleba upieczony z tegorocznej mąki. Reprezentacje siedmiu wiosek gminy Szczurowa zaprezentowały dożynkowe wieńce. Przywieziono je z Dąbrówki Morskiej, Rudy-Rysia, ze Strzelca Wielkich, Pojawia, Dołęgi, Uścia Solnego i Woli



Przemyskiej. Występował Ludowy Zespół „Pojawianie” oraz dziecięcy zespół z tutejszej szkoły podstawowej, przygotowany przez dyrektorkę Krystynę Szczepanek. Imprezie towarzyszyły liczne atrakcje, m.in. wesołe miasteczko i stragany z pamiątkami. Nie zabrakło stoisk gastronomicznych, w których serwowano kiełbaski z grilla, piwo i napoje chłodzące.

Stroną organizacyjną zajmowali się strażacy z Natkowa, panie z Koła Gospodyń Wiejskich oraz dyrektor Gminnego Centrum Kultury z pracownikami.

(m)

Asfaltowe połączenie z pomocą SAPARD-u

Zakończona została modernizacja drogi pomiędzy Kopaczami Wielkimi i Górką. Prace prowadzone były na odcinku 1600 m. Wykonano nawierzchnię bitumiczną i poszerzono jezdnię. Utwardzono też pobocza oraz pogłębiono rowy. Połowę kosztów inwestycji pokryła gmina z własnych środków, natomiast drugą część pozyskano poprzez program SAPARD. Wykonawcą było Przedsiębiorstwo Robót Drogowych i Mostowych z Bochni. Podczas uroczystości oddania drogi do użytku występowały dzieci z Górki, Kopaczy i Woli Przemyskiej. Recytowano napisane właśnie na tę okoliczność wiersze autorstwa Marii Tarlagi, ludowej poetki ze Strzelec Wielkich. Po przemówieniach było przecięcie trójkolorowej wstęgi symbolizującej województwo małopolskie. Nową drogę poświęcił proboszcz ze Szczurowej, ks. Jan Orlof. Mniej oficjalną częścią był piknik rodzinny zorganizowany przez Gminne Centrum Kultury oraz rady sołeckie dwóch wsi. (jr)



Wieczorna zabawa podczas pikniku

ZABORÓW. Apel do rodaków rozrzuconych po świecie

Program trzech nauczycielek

Krystyna Giza, Agnieszka Boroń i Bogumiła Grocholska, nauczycielki Publicznej Szkoły Podstawowej w Zaborowie, opracowały program edukacji regionalnej dla klas I – III pt. „Zaborów – moja mała Ojczyzna”. Powstał on na podstawie wieloletnich przemyśleń i działań związanych z przybliżeniem uczniom miejsca ich zamieszkania.

- *Edukacja regionalna interesuje nauczycieli klas początkowych szkoły podstawowej w sposób szczególny. Jest jednym z głównych elementów nauczania zintegrowanego, a jednocześnie bliska dziecku. Realizacja treści związanych z najbliższym otoczeniem przebiega w sposób naturalny, opiera się w głównej mierze na przeżyciach i związkach emocjonalnych dziecka z rodziną, szkołą, miejscem zamieszkania, najbliższą okolicą. Wiązanie nauki w klasach młodszych ze znanym i bliskim dziecku środowiskiem sprzyja osiągnięciu celów dydaktycznych i wychowawczych – twierdzi Krystyna Giza.*

- *Celem nadrzędnym opracowanego i realizowanego od 1 września br. przez nas programu jest kształtowanie u dzieci poczucia więzi z najbliższym środowiskiem, z ich „małą ojczyzną”, wzbogacanie wiedzy o otaczającej rzeczywistości przez poznanie kultury materialnej i duchowej ludzi, wśród których żyją, poznanie tradycji i zwyczajów, ocalenie od za-*

pomnienia wartości, które przez unifikację kultury masowej są zagrożone w swym istnieniu oraz aktywny udział w życiu rodziny, szkoły, wsi, regionu – uważa Agnieszka Boroń.

- *Mamy świadomość, że historia i tradycje Zaborowa są bardzo bogate – zauważa Bogumiła Grocholska. - Wiele z nich nie zostało opisanych w żadnej książce, wiele to jeszcze nie odkryta karta, wiele zapomniano na zawsze. Jednak póki są wśród nas ludzie, którym Zaborów jest szczególnie bliski, którzy pamiętają wydarzenia, opowieści, legendy, piosenki, związane z życiem w tej jakże pięknej miejscowości, mamy możliwość ocalić od zapomnienia choćby cząstkę kultury i tradycji związanych z naszą okolicą. Zwracamy się z gorącą prośbą do mieszkańców Zaborowa i rodaków rozrzuconych po całym świecie, aby nawiązali kontakt z naszą szkołą i pomogli nam w zapoznaniu najmłodszego pokolenia z pięknymi tradycjami i przeszłością wioski. Interesują nas szczególnie opowieści o różnych wydarzeniach, legendy, stare fotografie, zwyczaje, wróżby, przepowiednie, pieśni, przyśpiewki itp. Mamy nadzieję, że znajdą się osoby, którym Zaborów jest szczególnie bliski i które chętnie podzielą się swoją wiedzą. Będziemy za to bardzo wdzięczne.*

(r)

STRZELCE WIELKIE. Na rzecz budowy kościoła

Koncert po raz trzeci

W lipcową niedzielę po raz kolejny zorganizowany został koncert charytatywny, który miał na celu zdobycie pieniędzy na kontynuację budowy nowego kościoła. Święto rozpoczęło się uroczystą mszą transmitowaną przez Telewizję Polonia. Później oprócz dzieci ze szkoły w Strzelcach Małych i orkiestry dętej ze Szczurowej na scenie wystąpiły prawdziwe gwiazdy polskiej muzyki rozrywkowej – „Czerwone Gitary” i „Lady Pank”. Imprezę prowadził Marek Sierocki. Można było także obejrzeć pokaz nowoczesnego sprzętu strażackiego, a dla najmłodszych przygotowano liczne konkursy i zabawy. W nocy, podczas pokazu sztucznych ogni, niebo nad Strzelcami rozbłysło tysiącami gwiazd i kolorowych świateł. Pomysłodawcami i organizatorami strzeleckiego święta byli członkowie Rady Parafialnej i Komitetu Budowy Kościoła.

JAROMIR RADZIKOWSKI



Występ dzieci ze Strzelc Małych

STRZELCE WIELKIE. Stroje z rąk rodziców

Zabawa w teatr

Sześć zespołów ze szkół podstawowych gminy Szczurowa uczestniczyło w drugim Gminnym Przeglądzie Teatrów Szkolnych zorganizowanym przez Szkołę Podstawową w Strzelcach Wielkich we współpracy z Gminną Komisją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Na scenie wystąpiło 95 dzieci. Publiczność obejrzała inscenizacje następujących baśni: *Calineczka* (Publiczna Szkoła Podstawowa w Szczurowej), *Żabi książę* (PSP w Strzelcach Wielkich), *Śpiąca królewna* (Szkoła Filialna we Wrzepi), *Brzydkie kaczątko* (Szkoła Filialna w Strzelcach Małych) oraz dwie w wersji kabaretowej - *Czerwony Kapturek* (PSP w Uściu Solnym) i *Złota rybka* (PSP w Woli Przemykowskiej). Wszystkie inscenizacje, w których wykorzystano przepiękne stroje uszyte zapewne przez rodziców, wspaniałe dekoracje i mnóstwo rekwizytów, były nagradzane gorącymi oklaskami.

Występy oceniała trzyosobowa komisja: Alina Oleksy – dyrektor szkoły w Szczurowej, Małgorzata Klich – kierownik Szkoły Filialnej we Wrzepi i radny ze Strzelc Wielkich Jan Złocki. Jury zwracało uwagę na dobór repertuaru, opracowanie muzyczno-plastyczne przedstawienia, grę aktorską i ogólne wrażenie artystyczne. Przyznano trzy równorzędne pierwsze miejsca dla Szkół Filialnych we Wrzepi



i w Strzelcach Małych, jak również Szkoły Podstawowej w Strzelcach Wielkich. Dwa drugie miejsca przypadły podstawówkom ze Szczurowej i Uścia Solnego, a trzecie – szkole z Woli Przemykowskiej. Werdykt jury nie był zbyt zaskoczeniem, odczucia widzów były podobne.

Przeгляд stał się okazją do przyjemnego spędzenia niedzielnego popołudnia i udowodnił, że w naszej gminie nie brakuje talentów, a dzieci lubią bawić się w teatr.

**Fot. i tekst:
DOROTA JASZCZOWSKA**

Spotkanie pokoleń



Przemawia Maria Rasakowa

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego w szczurowskim gimnazjum, jakie miało miejsce 1 września, można porównać jedynie z tym sprzed czterech lat, gdy szkoła ta dopiero się rodziła. Tegoroczny start powakacyjny połączony był z obchodami 64. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. Po złożeniu wiązanek kwiatów pod pomnikiem poległych i mszy św. w kościele parafialnym część oficjalna odbywała się w sali GCK. Wzięło w niej udział ponad 300 uczniów, nauczyciele, rodzice oraz zaproszeni goście: wójt Marian Zalewski, przewodniczący Rady Gminy Andrzej Fiołek, ks. Jan Orlof, sołtys Szczurowej Stanisław Wądołowski i kilkudziesięciu kombatantów reprezentujących

różne gminy z prezesem Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Stefanem Turaczem, ostatnim zesłańcem mieszkającym w naszej gminie.

Młodzież zaprezentowała część artystyczną, były przemówienia i życzenia, w których nawiązywano do wysokiej poprzeczki, jaką Publiczne Gimnazjum ustawiło w zakresie poziomu nauczania, a po ubiegłorocznych wynikach egzaminów gimnazjalnych okazało się jednym z najlepszych w Małopolsce i to w sytuacji, gdy szkoły naszego województwa w zestawieniu ogólnokrajowym wypadły najlepiej w Polsce. Dyrektor Marek Antosz wyraził nadzieję, że rok szkolny 2003/2004 będzie pod względem edukacyjnym przynajmniej prawnym z tymi, które minęły, ale niewątpliwie zależy od woli uczniów i chęci poświęcania czasu, także tego wolnego, na naukę.

Kulminacyjnym momentem spotkania pokoleń stało się zabarwione głębokim patriotyzmem wystąpienie Marii Rasakowej z Krakowa. W święcie uczestniczył zaproszony przez kombatantów poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego Wiesław Woda. W trakcie poczęstunku zorganizowanego przez Gminne Centrum Kultury parlamentarzysta powiedział:

- Tak dobra współpraca władz gminy, szkół oraz instytucji zajmujących się kulturą z kombatantami, jaką widzę w gminie Szczurowa, to wzorzec do naśladowania dla innych.

Zdaniem Stanisława Cieśli, sekretarza koła gminnego organizacji kombatanckiej, mimo upływu czasu i starzenia się członków istnieje możliwość powiększenia szeregów. Prawdopodobnie do aktywnie działającego koła w Szczurowej przyłączą się byli żołnierze i partyzanci z gminy Borzęcin. Zaproponowano także przyjęcie honorowego członkostwa Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Tadeuszowi Majowi ze Stanów Zjednoczonych. (r)

NIEDZIELISKA. SZCZUROWA. Wakacyjne decyzje biskupa

Zmiany w parafiach

W połowie lipca ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. biskup Wiktor Skworec, mianował nowego proboszcza Niedzielisk. Został nim ks. mgr Ryszard Sorota. W 1988 r. ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie. Posługę kapłańską pełnił w Muszynie, Tarnowie, Oleśnie k. Dąbrowy Tarnowskiej, a ostatnio – przez pięć lat – w Muszynie-Zdroju. Piętnaście razy uczestniczył w pieszej pielgrzymce do Częstochowy. Jednym z pierwszych działań po objęciu probostwa jest remont plebanii, w czym aktywnie pomagają mu parafianie.

Ksiądz Józef Potoniec pochodzący z Młyńczysk koło Limanowej jest nowym katechetą w parafii p.w. św. Bartłomieja w Szczurowej. Święcenia kapłańskie otrzymał przed trzema laty. W tarnowskim seminarium obronił pracę magisterską pt. „Muzyka w liturgii”. Od r. 2000 do sierpnia 2003 r. pełnił posługę w Górkach pod Mielcem. Uczy religii w dwóch szczurowskich szkołach – podstawówce i gimnazjum. Dotychczasowy katecheta ks. mgr Jan Mirek został przeniesiony do Piwnicznej. (r)

JUBILEUSZ KS. KIELBASY

Odpustowa niedziela była w Zaborowie szczególnie uroczysta ze względu na obchody 50-lecia kapłaństwa wieloletniego proboszcza tej parafii, ks. Jana Kielbasy. Do wsi przybył nuncjusz apostolski, ks. arcybiskup Józef Kowalczyk. Ordynariusza tarnowskiego, który nie mógł uczestniczyć w obchodach, reprezentował ks. Adam Kokoszka. Po uroczystej mszy św. i procesji w Domu Ludowym odbyło się spotkanie gości i przedstawicieli parafii, zorganizowane przez Radę Parafialną.

CHODNIK W STRZELCACH MAŁYCH

Zakończono budowę chodnika przy drodze wojewódzkiej nr 964 z Uścia Solnego do Szczurowej. Na tym odcinku najniebezpieczniej było dotychczas w Strzelcach Małych ze względu na wąską jezdnię, zakręty, wzmożony ruch samochodów oraz ruch pieszych, w szczególności dzieci wędrujących do szkoły. Inwestycja zrealizowana została z inicjatywy samorządu gminy Szczurowa przy wykorzystaniu środków z budżetu wojewódzkiego. Chodnik ma długość prawie 500 m, a szeroki jest na 2 m. Przy okazji prowadzonych prac udało się także poszerzyć jezdnię.

ZABORÓW Z PRZEŁOMU WIEKÓW

Urodziłem się w Zaborowie to tytuł książki Józefa Majki, którą w bieżącym roku syn autora wydał pośmiertnie w Lublinie i przesłał na ręce Franciszka Babły, sołtysa Zaborowa. Tekst to autentyczny dokument mogący być przyczynkiem do historii losów polskiej wsi na przełomie XIX i XX w. Książka jest dostępna w obydwu zaborowskich szkołach oraz bibliotece.

TADEUSZ MAJ WŚRÓD UCZNIÓW

2 września w Publicznym Gimnazjum w Szczurowej gościł Tadeusz Maj, amerykański korespondent „W zakolu Raby i Wisły”, lotnik walczący podczas drugiej wojny światowej na froncie zachodnim. Spotkał się z dwoma klasami trzecimi i opowiedział o swoich przeżyciach sprzed kilkadziesiąt lat. Uczniowie pytali gościa zarówno o kwestie związane z historią, której Tadeusz Maj jest żywym świadkiem, jaki i o sprawy prywatne. Jedno z pytań brzmiało: - *W jaki sposób poznał pan swoją żonę Angielkę?* Inicjatorką spotkania była nauczycielka historii Krystyna Kosała.

DYREKTOR POWOŁANY

W sierpniu skończyła się pierwsza, trwająca trzy lata kadencja dyrektora Publicznego Gimnazjum w Zaborowie. Na to stanowisko ponownie powołana została Regina Łoboda.

GMINA FAIR PLAY

Gmina Szczurowa jako jedna z niewielu w naszym regionie zdecydowała się na wzięcie udziału w Konkursie Gmina Fair Play – Certyfikowana Lokalizacja Inwestycji, którego organizatorem jest Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym w Warszawie. Przedstawiciel instytutu spotkał się 5 sierpnia z władzami gminy, radnymi oraz przedsiębiorcami prowadzącymi u nas działalność. Wizytował także podjęte przez samorząd inwestycje.

PREZES GACA W SZCZUROWEJ

W Polsce przebywał Bogdan Gaca, prezes Komitetu Pomocy Gminie Szczurowa. Podczas spotkania z wójtem Marianem Zalewskim w Urzędzie Gminy przekazał informacje o aktualnych działaniach komitetu. Mówiono również o organizacji chicagowskich obchodów święta 3 Maja przez Związek Klubów Polskich, w których licznie uczestniczą polonusi pochodzący z naszej gminy. Wójt wspominał o najważniejszych inwestycjach prowadzonych przez samorząd, dziękując za społeczną pracę Polonii na rzecz rodzinnych stron.

60. ROCZNICA POGROMU ROMÓW

Obchody rocznicowe tragicznej śmierci szczurowskich Romów, którzy zginęli z rąk hitlerowców 3 lipca 1943 r., zorganizowano przy finansowej pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Jak co roku do Szczurowej licznie przybyli Romowie z różnych stron Polski. Uczestnicy spotkania 6 lipca przeszli tzw. „drogą śmierci” - z miejsc, w którym niegdyś istniała cygańska osada, na cmentarz. Ks. Antoni Lelito w pobliżu mogiły kryjącej szczątki 93 pomordowanych odprawił mszę św. W imieniu władz samorządowych wieniec na mogile złożył przewodniczący Rady Gminy Andrzej Fiołek.

PIELGRZYMKA PRZEZ MOST

W sierpniu po raz dwudziesty pierwszy wyruszyła w drogę Tarnowska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. W poniedziałek, 18 sierpnia ok. godz. 13.00 część pielgrzymki dotarła do Szczurowej, gdzie mieszkańcy przygotowali poczęstunek. Podobnie uczynili parafianie z Górki. W tej wsi pielgrzymi po raz pierwszy przeszli po nowo wybudowanym moście, łączącym dwa brzegi Wisły.

JEDNA Z NAJLEPSZYCH

Według informacji przekazanych przez kierownika Referatu Organizacyjno-Prawnego Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Gminy Jolantę Serwę na podstawie aktualnych danych można stwierdzić, iż jedną z najlepszych uczennic szkół ponadgimnazjalnych pochodzących z naszej gminy jest Małgorzata Dobosz, mieszkająca w Górcie. Małgorzata uczy się obecnie w V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie o profilu biologiczno-chemicznym. Oprócz wysokiej średniej (5,25) na świadectwie ukończenia trzeciej klasy może się także poszczycić zdobyciem nagrody za pracę tekstową w konkursie ogłoszonym przez I Program Polskiego Radia, Radio BIS oraz Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk.

PUCHAR TADEUSZA PROCIUKA

Dyrektor zaborowskiej podstawówki Mieczysław Chabura poinformował, iż na jesień br. zaplanowano II Turniej o Puchar Tadeusza Prociuka. Głównym sponsorem rozgrywek jest zamieszkały w Stanach Zjednoczonych przedstawiciel Polonii, który z rodzinnej wioski wyjechał jeszcze przed II wojną światową.

NIEDZIELISKA. IX Puchar Wójtów Powiatu Brzeskiego

Wyścig kumotrów i kumoszek

Kilkudziesięciu zawodników z klubów sportowych Tarnowa, Dębicy, Brzeska, Bochni, Nowego Wiśnicza, Dębna, a nawet Kielc przyjechało 29 czerwca do Niedzielisk, żeby ścigać się na rowerach podczas zawodów przygotowanych przez Klub Sportowy „Olimp”. Organizacją imprezy zakończonej zabawą taneczną na wolnym powietrzu zajmowali się także: dyrektor Gminnego Centrum Kultury Grzegorz Zarych, sołtys Bolesław Skura, komendant OSP Józef Kuczek i prezes Ludowego Zespołu Sportowego w Niedzieliskach Stanisław Wrzępski.

W kategorii chłopców (15-16 lat) zwyciężył Tomasz Łagocki z Wieliczki. Wojciech Nawalaniec z Brzeska wygrał w grupie starszej (17-18 lat). Nie do pokonania byli chłopcy z Niedzielisk w kategorii najmłodszych (8-10 lat). Pierwszy był Dariusz Krysa, drugi – Bartłomiej Budek, trzeci – Dariusz Bernady. W kategorii 11-12 lat wygrał Konrad Bochenek z Bochni, ale trzecie miejsce wywalczył Mateusz Czachor z Niedzielisk.

Wśród dziewcząt najszybsze okazały się: Katarzyna Kumorek z Brzeska (kat. 8-10lat), Natalia Drej i Klau-

dia Zachara – obydwie z Niedzielisk (kat. 11-12 lat), Elżbieta Cisak z Mokrzysek (kat. 13-14 lat).

Najwięcej emocji wzbudziły wyścigi kumotrów i kumoszek. Niezwykle widowiskowe zmagania odbywały się przy użyciu popularnych „damek” i „składaków”, a niektórzy panowie uznali, że najszybciej dojadą do mety na pamiętających czasy PRL-u rowerach produkcji radzieckiej. Najszybciej jeżdżącą kobietą okazała się Krystyna Budyn. Jako pierwsza pokonała okrążenia dookoła boiska sportowego. Wygrała nawet z faworytką zawodów, listonoszką. Druga była Renata Kumorek, a za nimi: Grażyna Kuczek, Dorota Cisak, Krystyna Ślusarz i Czesława Zdunek. Triumfotorem w grupie męskiej był Wiesław Pacura, który w tyle pozostawił Józefa Kuczka, Marka Bernadego, Jana Gruszkę, Stanisława Cisaka, Zdzisława Wróbla, Józefa Wrzępskiego i Andrzeja Wąsika. - *Takie imprezy służą integracji wsi. Zmagania sportowe i rozrywka to te elementy, na które trzeba stawiać, aby wieś się rozwijała i żyła własnym stylem* – powiedział sołtys Bolesław Skura. (r)

Sport w skrócie

PAMIĘCI KRZYSZTOFA HABURY

27 lipca w Ryłowej rozegrano turniej piłkarski poświęcony pamięci Krzysztofa Habury, tragicznie zmarłego zawodnika „Rylovii”. 21 kwietnia 2002 r. 19-letni Krzysztof zaskładał i przewrócił się podczas meczu „Rylovii” z „Avą” Grądy. Reanimacja nie przyniosła pożądanego efektu. Uczeń maturalnej klasy technikum zmarł. W tegorocznym turnieju wzięły udział cztery drużyny. Oprócz gospodarzy na boisku pojawili się także zawodnicy z Woli Rogowskiej, Grądów i Złotej. W finale spotkali się ryłowianie z zawodnikami „Nadwiślanki” Wola Rogowska. Goście z gminy Wietrzychowice ulegli gospodarzom 2:0. Organizacją rozgrywek zajmowało się Gminne Centrum Kultury, radny Zbigniew Chabura oraz Tadeusz Habura – ojciec Krzysztofa (sołtys wsi Ryłowa).

SZCZUROWA KONTRA WIETRZYCHOWICE

24 sierpnia na stadionie w Woli Rogowskiej rozegrano mecz towarzyski pomiędzy reprezentacją samorządów gmin Szczurowa i Wietrzychowice. Do przerwy wynik był remisowy, ale ostatecznie szczurowianie ulegli reprezentacji mniejszej gminy - 4:3.

FINAL TURNIJU WÓJTA

Puchar Wójta Gminy Szczurowa zdobyli piłkarze LKS „Rylovii”, którzy w finale pokonali „Wisłę” Wola Przemyskowska. Po wielotygodniowych eliminacjach na boisku w Woli zagrali ponadto piłkarze ze Strzelec Wielkich (trzecie miejsce) i Niedzielisk. Finałowe rozgrywki ściągnęły w odпустową niedzielę liczna widownię.

SUKCES NIEDZIELISK

Powiatowy Turniej Piłki Nożnej Juniorów rozegrano na boisku w Rudy-Rysiu. Do półfinału awansowały zespoły z Borzęcina, Mokrzysek, Jasienia i Niedzielisk. Piłkarze z Mokrzysek zremisowali z Borzęcinem 2:2, wygrali dopiero w wyniku rzutów karnych (3:2). Także remisem zakończył się mecz Niedzielisk z Jasieniem (0:0). Rzuty karne rozstrzygnęły spotkanie na korzyść drużyny z gminy Szczurowa (4:3). Finał przyniósł co prawda zwycięstwo chłopakom z Mokrzysek, którzy zdołali raz umieścić piłkę w siatce drużyny z Niedzielisk, ale drugie miejsce to spory sukces juniorów. Na miejscu trzecim znalazła się faworyzowana po pierwszym meczu turnieju drużyna z Borzęcina Górnego. Dalsza klasyfikacja wyglądała następująco: 4. Jasień, 5. Rudy-Rysie, 6. Wola Przemyskowska, 7. Iwkowa, 8. Bucze, 9. Ryłowa, 10. Jadowniki, 11. Bielcza, 12. Łoniowa.

CZAJA I ŚLIWIŃSKI MISTRZAMI

Uczniowski Klub Sportowy „Orzeł” - działający przy Gminnym Centrum Kultury - oraz UKS „Start” działający przy szczurowskim gimnazjum były organizatorami Mistrzostw Gminy w bilardzie. Rozegrano je w sali GCK. Nagrodę główną w postaci pucharu ufundowanego przez Wandę Kozak, prezesa UKS „Start”, zdobył duet ze Strzelec Wielkich - Damian Czaja, Dawid Śliwiński. Pokonali oni w finale Tomasza Rydzego i Rafała Młynarczyka pochodzących z tej samej wsi. Trzecie miejsce przypadło Adrianowi Pietrzykowi i Krzysztofowi Nicponiowi reprezentującymi zespół pod nazwą „Górka i Spółka”.

- Był czas, gdy wkurzałem się na każdego, kto śmiał mi w oczy powiedzieć nagą prawdę – że jestem uzależniony. Przysnanie się przed samym sobą oraz innymi ludźmi do klęski, do przegranej w potyczce z wódką, winem i piwem, a z biegiem czasu nawet z tanimi półtruciznami, jest najtrudniejsze w życiu alkoholika. Bywa, że ktoś nawet umiera z przepicia, ale do końca udowadnia sobie i całemu światu, iż nie jest jeszcze tak źle. Myśli się wtedy: pijacy, alkoholicy, nałogowcy to inni – koledzy, sąsiedzi, kuzyni, albo ci nieznajomi, którzy śpiją po rowach... Inni tak, ale ja na pewno pijakiem nie jestem. Ja też tak się przed sobą tłumaczyłem, a organizm miałem już całkiem zatruty alkoholem – zwierza się człowiek, który zdecydował się na „odwyk” i już od lat nie wziął do ust kropli alkoholu.

Blok 5c

Każde pokolenie, każdy naród stosuje środki dopingujące. Różnią się one w zależności od klimatu, kultury, doświadczeń historycznych, szerokości geograficznych... Gdy jedne dopingi zanikają, wynajdywane są inne lub te mało znane poprzez odpowiednią promocją, a czasem po prostu przypadkowo, zdobywają popularność.

Współcześnie istnieje u nas kult alkoholu, ale coraz częściej daje o sobie znać inne bóstwo – narkotyki. Polacy w wieku średnim i starsi raczej nie mieli szans na kontakt z narkotykami, od dawna popularnymi w krajach zachodnich. Trudno jednak wyrokować, jak ten problem będzie wyglądał za kilkadziesiąt lat.

Mimo kilkunastowiecznej tradycji picia mocnych alkoholi oraz stworzenia cennionych na świecie receptur polskich wódek, to nie Polska jest ojczyzną gorzałki. Za Piastów popijano dużo i upijano się, ale zazwyczaj miodami pitnymi (rdzennie polskim specjałem), piwem – rodem z Niemiec, rzadziej winem. Piastowie i Jagiellonowie władali państwem, w którym gorzałka nie była najpopularniejszym napojem.

Trunki niskoalkoholowe przegrały batalię z mocniejszą od nich gorzałką razem z upadkiem Rzeczypospolitej Szlacheckiej i związanej z nią kultury. Zwyczaj picia wódki, i to w dużych ilościach, przywędrował ze wschodu. Rosjanie i Kozacy zawsze woleli napoje, których działanie jest szybkie i ten element własnej kultury skutecznie zaszczepili w Prywislanskim Kraju. Czynili tak nie tylko u nas, ale na każdym z podbitych terenów. Jeszcze dwadzieścia lat temu mieszkańcom południowych republik ZSRR, w których przeprowadzano próby nuklearne, mówiono: „Pijcie wódkę, to nic wam nie będzie”. I dostarczano cysterny wody do kółchozów, którą skazani na niewolnictwo i powolną śmierć, nieświadomi ludzie mogli pić bez ograniczeń.

Rosjanie są chyba jedynym narodem, który właśnie wódcę zawdzięcza bardzo wiele. To planowe i systematyczne rozpijanie ludzi - i za carów, i za republiki

rad - spowodowało, że część podbitych narodów Syberii i Północy nie było w stanie nawet w XX w. stworzyć zorganizowanych społeczeństw i kultury mogącej konkurować z rosyjską, w wyniku czego zasymilowały się do tego stopnia, że zaczęły się wstydzić swoich języków. Nie powinno więc chyba dziwić uroczyste otwarcie w stolicy Rosji muzeum wódki, oficjalnie uznanej za napój narodowy.

Koncepcję rozpijania Polaków przejęli Niemcy. Podczas drugiej wojny światowej na ziemiach polskich regulą stało się wypłacanie należności w formie pieniężnej i częściowo w postaci gorzałki za dostarczone w ramach

obowiązkowych kontyngentów płody rolne i zwierzęta. Pamiętający tamte czasy mieszkańiec Woli Przemyskiej wspomina:

- Niemiec, co mieszkał u nas w domu, kazał nabrać wody ze studni. Do pełnego wiadra wsypał biały proszek, zamieszał i kazał się napić. Wszyscy się dziwili, że woda zamieniła się w mocną, bardzo dobrą wódkę.

Zofia Lew, nauczycielka chemii w szczurowskim gimnazjum wyjaśnia ów

wojenny fenomen przypominający biblijne wydarzenie w Kanie Galilejskiej:

- Przeciętnemu człowiekowi otrzymywanie alkoholu etylowego kojarzy się z procesem fermentacji, tymczasem można go uzyskać również innymi sposobami, chociażby w wyniku reakcji hydrolizy soli organicznych, czyli reakcji alkoholów z wodą, np. etanolanu sodu, etanolanu glinu. Są to białe substancje krystaliczne, dobrze rozpuszczalne w wodzie. To właśnie ów biały proszek. Otrzymywany w ten sposób alkohol jest jednak zanieczyszczony produktami ubocznymi i w konsekwencji może prowadzić do komplikacji zdrowotnych u pijących tak sporządzony napój.

Pośrednie efekty rozpijania Polaków są zauważalne po dziś dzień. Na przykład babcia 20-miesięcznego Arturka ze Śląska z braku towarzystwa do wypicia postanowiła uraczyć trunkiem dziecko. Chłopczyk z 2,8 promila alkoholu we krwi pobił światowy rekord wśród



juniorów i o mało nie stracił życia. Po przewiezieniu do szpitala z trudem go odratowano. Babcia trafiła za kratki i przez pewien czas musiała obejść się bez wódki.

W kategorii seniorów także Polska dzierży palmę pierwszeństwa. Pewien mężczyzna z Kobiernicy pod Płockiem miał we krwi 12,5 promila. Rekordzista trafił co prawda na tamten świat, ale wódka nie była bezpośrednią przyczyną zejścia – nieszczęśnika przejechał bowiem samochód. Warto przypomnieć, że poprzednie „zwycięstwa” w tej dziedzinie także były dziełem naszych rodaków. Przez wiele lat rekord na poziomie 7,5 promila należał do pewnego woźnicy ze Szczecina. Później pokonał go kierowca z Łomży (7,9 promila). Ten uległ grabarzowi z Krakowa, który osiągnął wynik 8,2 promila. Ów grabarz po badaniu wyznał, że miał zamiar pić dalej, lecz niechcący stłukł ostatnią pełną butelkę i dlatego musiał zaprzestać spożywania ulubionego trunku. I pomyśleć, że na Zachodzie za dawkę, po przekroczeniu której należy się pożegnać z tym światem, uważa się 4 promile. W Polsce przyjęcie na poważnie takiej poprzeczki wielu sprawiłoby w dobry humor. Zachód w specyficzny sposób potrafił docenić nasze alkoholowe osiągnięcia i „mocną głowę”. Duńczycy wypuścili na rynek wódkę z etykietą, na której umieścili następujący napis: „Dawka śmiertelna 4 promile. Nie dotyczy Polaków i Rosjan”. Śmiać się, czy płakać? W sierpniu br. wódka doprowadziła niemal do międzynarodowego skandalu. Żalany

w sztok kierowca zatrzymanego przez drogówkę samochodu okazał się ambasadorem jednego z krajów sąsiadujących z Polską na wschodzie.

Od alkoholu nie stronią także polskie elity polityczne i kulturalne. Co jakiś czas wybucha afery, ponieważ policja zatrzymuje tego bądź owego parlamentarzystę siedzącego za kółkiem prywatnego lub służbowego auta w stanie nietrzeźwym. Nie jest także tajemnicą, że wszelkiej maści artyści też piją. To ponoć konieczne, aby uzyskać odpowiednią mieszaninę myśli oraz ich jasność – oczywiście w celu stworzenia dzieła na odpowiednim poziomie.

Wśród wybitnych pisarzy najbliższego spośród zakończonych okresów literackich – Polski Ludowej – trudno szukać abstynentów. Niektórzy z nich pozostawili po sobie niemal genialne utwory, współcześnie znane nawet jako lektury szkolne, ale... zeszedli z tego świata, bo się po prostu zapili na śmierć.

Stanisław Grzesiuk, autor słynnych wspomnień z pobytu w obozach koncentracyjnych pt. „Pięć lat kacetu”, otwarcie pisał o swojej walce z nałogiem w ostatniej książce „Na marginesie życia”. Nie stronili od kieliszka także bardziej znani: Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Edward Stachura... Jednak najwięcej opisów działania alkoholu, suto zakrapianych świętowań i libacji znajdziemy w literaturze narodów zza Buga, głównie w rosyjskiej.

Na Podolu kupili wódki, rozlali je w cebrzyki i z cechową muzyką szli uroczyście do Międzygórza, każdego spotkanego częstując gorzałką z niewielkiego drewnianego naczynia, zwanego mychajkiem.

Taras Szewczenko, Bliźniaki
Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986

* * *

Palij [pułkownik kozacki w służbie cara Piotra Pierwszego – przyp. M. A.] miał prawie osiemdziesiąt lat (...). Starym zwyczajem kozackim najął troistą kapelę - kobzę, flet i bęben - i chodził od szynku do szynku, fundując wszystkim bez wyjątku wino i gorzałkę. Przyłączyli się do niego hurmą bursacy-seminarzyści. Ci dopiero pokazali sztuczki, o których głośno potem było w całej Kijowszczyźnie. (...) Trwało to dwa tygodnie.

Jerzy Jędrzejewicz, Noce ukraińskie
albo rodowód geniusza. Opowieść o Szewczenko
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1970

Komisja

Podobnie jak cały kraj, nasz rodzimy, szczurowski grunt nie jest wolny od wspomnianego problemu. Na podstawie przepisów ustawy o przeciwdziałaniu alkoholizmowi i wychowaniu w trzeźwości gmina zobowiązana jest do prowadzenia działalności profilaktycznej. Dlatego istnieje Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, której członkowie to: dwaj pracownicy Urzędu Gminy, lekarz, pielęgniarka, policjant oraz sołtys lub radny z danej wsi, czasem także ksiądz.

Komisja zajmuje się problemami konkretnych osób, gdy do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej dotrze jakiś niepokojący sygnał od członków rodziny alkoholika, bądź z jakiejś instytucji, np. ze szkoły, jak również po otrzymaniu oficjalnego wniosku z policji czy prokuratury. Komisja po rozpoznaniu sprawy stosuje różne metody rozwiązania problemu, ostatecznością jest skierowanie na przymusowe leczenie.

- *Każdy, kto się zgłosi do GOSP i przedstawi swój problem, może liczyć na podpowiedź, jak wyjść z trudnej sytuacji. Zapewniamy pełną dyskrecję. Jeden z mieszkańców naszej gminy, który dzisiaj już nie pije, zwierzył się, że wiele razy miał ochotę wstąpić do Urzędu Gminy i poprosić o informację, jak się wyrwać z nałogu, ale brakowało mu odwagi. W końcu zdecydował się na rozmowę i teraz może być przykładem dla innych, stara się nawet pomagać znajomym, którzy piją – mówi Czesława Cieśla, pracownik pomocy społecznej z 20-letnim stażem. - Podjęliśmy próbę stworzenia w Szczurowej grupy wsparcia AA, czyli Anonimowych Alkoholików. Działają takie w Brzesku i gminie Drwinia. Niestety, nie udało się, chociaż początkowo byli zainteresowani. Tutaj wszyscy się znają, wstydzą się przyznawać do swoich problemów.*
(ciąg dalszy na str. 22)

Tej poezji nie sposób zasufladkować chociażby ze względu na różnorodność tematyki. Nie mieści się także w schematach poetyckich rówieśników autora, którzy wychowywali się w dużych miastach.

Wiersze ze skraja duszy

Gdy przed laty w warszawskiej SGGW poznałem Marka Antosza, był poetą młodego pokolenia. Jego debiutancki tomik pt. *Nie mogę sięgnąć* odbił się echem w kilkunastu pismach i zbliżył autora do Związku Literatów Polskich. Antosz rok później założył Koło Młodych Autorów ZLP w Tarnowie i został jego pierwszym prezesem.

Poezja autora spod Brzeska sprawiła, że jego nazwisko znalazło się w *Literaturze polskiej* - ważnej książce Stanisława Burkota, profesora krakowskiej Akademii Pedagogicznej. Niektórzy krytycy upatrywali w Antoszu spadkobiercy wybitnego poety Tadeusza Nowaka. Sporo miejsca na omówienie wierszy zawartych w *Nie mogę sięgnąć* poświęcił również Marian Morawczyński w obszernej, liczącej kilkaset stron pracy o twórcach regionu tarnowskiego *Od Raby do Wisłoki - szlakami pióra*.

Poeta w kilka miesięcy po ukazaniu się tomiku został laureatem Narody Literackiej „Głosu Nauczycielskiego”, potem wygrał kilka ogólnopolskich konkursów poetyckich, wydał szkic o poezji Juliana Kawalca pt. *Prozaik w poetę przemieniony* (KO ZLP, Kraków 1996) i... nastała cisza. Przez trzy lata pracował w redakcji tygodnika „Zielony Sztandar”, ale drukował głównie reportaże, czasem recenzje książek. Przestał być w Związku Literatów, a z wywiadu w „TEMPI” dowiedziałem się, że Antosz poetą już się nie czuje, że wybrał dziennikarstwo i nauczycielstwo. Dlatego miłym zaskoczeniem okazał się najnowszy tomik noszący tytuł *Na skraju duszy*. To kontynuacja stylu i tematyki z *Nie mogę sięgnąć*, ale kontynuacja ulepszona. Wrażliwy czytelnik zauważy, iż autor jest artystą słowa. Mimo rozpowszechnionych form i rodzajów poezji trudno znaleźć wśród współczesnych twórczość w pełni adekwatną do Antoszowej, który ze słów buduje wiersze-krajobrazy. I chyba jest w tym jednym z najlepszych z jego pokolenia. Niektórzy krytycy zaliczyli twórczość Antosza do tzw. nurtu wiejskiego w polskiej literaturze. Tymczasem tej poezji nie sposób zasufladkować chociażby ze względu na różnorodność tematyki. Poeta z Zaborowa nie należy do żadnej „szkoły” literackiej i to świadczy o jego oryginalności i samoistności. Nie mieści się także w schematach poetyckich jego rówieśników, którzy wychowywali się w dużych miastach. Wiersze „ze skraja duszy” należy umieścić na przeciwległym krańcu założeń twórczych Marcina Świetlickiego czy Marcina Senddeckiego. Zaryzykuję twierdzenie, że tomik został wydany właśnie na przekór warszawsko-krakowskiej wierzchołkowej literackiej. Utwory Antosza są dalekie od skandalizowania i wulgarności, jakże modnych w tekstach wielu niby-poetów. Zwycięza w nich stonowana prywatność i refleksyjność. Cechą charakterystyczną poezji autora *Na skraju duszy* jest ciągle zanurzanie się w kulturze wsi i peryferii, jako specyficznie rozumianego azylu, przy pełnej świadomości zanikania tej kultury, w miejscu której często po-

wstaje pustka. Pisze o tym w wierszu pt. *Poeta*. Wiersz *Lemkowszczyzna* jest natomiast dowodem zainteresowań kulturami wschodniosłowiańskimi. Poetycką ścieżkę przetarł tam niegdyś Jerzy Harasymowicz, lecz Antosz postrzeża kulturę Łemków trochę inaczej, poprzez wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat. Jego zdaniem teraz pozostał tylko „Bóg Łemków porozrywany na tysiące kawałków”. Jedną z perełek wśród wierszy-krajobrazów jest *Wielki Piątek w Wilczyskach*. Takie utwory można czytać dla odprężenia, ale wpieryw trzeba wejść w wielość środków poetyckich i odtworzyć w wyobraźni namalowany słowami na poły baśniowy krajobraz:

(...) chłód kwitnie
ponad zapłodniony wiklinami
wyniosły brzuch brzegu
ponad Boży szczyt
zdrewniałego ze starości
kościółka
rosnącego wśród krzewów
na wzgórzu ukamienowanym
stuletnimi pocałunkami chrześcijan

Tomik wierszy *Na skraju duszy* całkiem ładnie i starannie wydała Tarnowska Fundacja Kultury. Sądzę, że to kolejna książka Antosza, która zasługuje nie tylko na przeczytanie, ale i na dyskusję o kierunkach rozwoju współczesnej poezji, ponieważ jej publikacja daje ku temu znakomity pretekst. I pomyśleć tylko, że dawno, dawno temu mistrz Tadeusz Różewicz nie tylko uporczywie używał motywu „śmierci poezji”, ale doczekał się wielu podobnie myślących naśladowców.

MICHAŁ GRUDZIŃSKI

Marek Antosz, *Na skraju duszy*,
Tarnowska Fundacja Kultury, Tarnów 2003, s. 44.

Literatura

1. Stanisław Burkot, *Literatura polska w latach 1986-1995*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 1996.
2. Waldemar Kania, *Pisarze z Krupniczej*, Związek Literatów Polskich Oddział w Krakowie, Kraków 1996.
3. Marian Morawczyński, *Od Raby do Wisłoki – szlakami pióra*, Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne, Tarnów 1997.
4. *Proza, proza, proza...* (tom. III), wybór i wstęp Wojciech Kajtoch, Związek Literatów Polskich Oddział w Krakowie, Kraków 1997.
5. Elżbieta Ciborska, *Leksykon polskiego dziennikarstwa*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2000.
6. Stanisław Burkot, *Literatura polska w latach 1939-1999*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.

Kościół w Szczurowej

neogotyck
zastygły w ceglach
wyciąga mury
ku niebu
i bije pokłony
świętemu Bartłomiejowi
skamieniałemu
ze starości i nudy
na kolumnie
marzącej o sięgnięciu
stóp Boga
grzeszące szarością
posągi
aniołów i świętych
zamknęły kręgiem
kościół
z dwoma wieżami
palcami Boga
wskazującymi dusze
wszystkich wiernych
którzy przynosili niegdyś
każdego dnia
gminne troski i prośby
w przebite dłonie
Chrystusa

Na skraju duszy

Poeta

mam w domu kosę
kwitnącą na sztorc
wśród pajęczych dróg
na strychu

a starzec mi rzekł
tyś bracie nie chłop
nic nie zostało w tobie
poza pustką

mam w domu księgę
pisaną żdźbłem trawy
i przez nią z dnia na dzień
tracę wzrok

lecz wóz zaskrzypiał
ciągnięty przez siwkę
a furman przykleił mą twarz
do rzemienia bata

Z życia Polonii

Wypowiedź Tadeusza Maja, korespondenta z USA

Komitet wspomaga kontakty

Komitet Pomocy Gminie Szczurowa to dla amerykańskiej Polonii niezmiernie istotna organizacja ze względu na to, że koordynuje wspólne działania wielu klubów, wspomaga wzajemne kontakty. W jej skład wchodzi mniejsze organizacje polonijne – kluby Szczurowej, Kwikowa, Strzelec Wielkich, Dołęgi, Górki, Niedzielisk, Woli Przemyskiej, Zaborowa i Jadownik Mokrych. Co prawda Jadowniki w Polsce znajdują się poza administracyjnymi granicami gminy Szczurowa, lecz związki rodzinne i towarzyskie pomiędzy nami są tak ściśle, że obecnie nawet trudno byłoby sobie wyobrazić Komitet Pomocy bez klubu z tej wioski. Wszystkie te organizacje zrzeszone są ponadto w Związku Klubów Polskich, którego prezesem jest Edward Mika.

W grudniu 2002 r. odbyły się wybory władz. Od tego czasu prezesem Komitetu jest Bogdan Gaca pochodzący ze Szczurowej, wiceprezesem – Henryk Maślanka z Niedzielisk, skarbnikiem – Józef Policht z Kwikowa, sekretarzem protokołowym – Halina Wojnicka, a mnie przy-

padła funkcja korespondenta utrzymującego kontakt m.in. z pismem „W zakolu Raby i Wisły”.

Zebrania odbywają się w każdy pierwszy piątek miesiąca w sali restauracji „Jolly Inn” w Chicago, podczas których dyskutujemy nad problemami istotnymi dla gminy Szczurowa oraz jej mieszkańców. Nasze działania koncentrują się na organizowaniu pikników w lasku Schiller Woods znajdującym się na przedmieściach Chicago. Uzyskane dochody wędrują do gminy Szczurowa. Ostatnio wspomagaliśmy przedszkole w Szczurowej, budowę kościoła w Strzelcach Wielkich, prace przy remizie OSP w Kwikowie, było także wsparcie dla Niedzielisk.



Tadeusz Maj podczas spotkania z wójtem

Wysłuchał: ma

Zburzyłem ścianę niechęci

- Jest Pan kwikowianinem z urodzenia, ale los rzucił Pana aż za Ocean Atlantycki.

- Urodziłem się w Kwikowie w 1943 r. Do Ameryki „ściągnęła” mnie, bo tak się niegdyś mówiło, żona. Najpierw przyjechała do Polski jako panienka. To była Marysia Hankówna. 2 sierpnia 1970 r. wzięliśmy ślub w szczurowskim kościele, a udzielił nam go ks. proboszcz Nykiel.

- **Pierwsze wrażenia po przybyciu do Ameryki?**

- Nie leżała mi ta Ameryka. Chciałem wracać do kraju, ale cała rodzina żony tam była, więc musiałem zburzyć ścianę niechęci do tamtej ziemi i zostałem.

- **Dziś można określić Pana mianem człowieka sukcesu.**

- Zawód miałem niezły. To mi pomogło. W Brzesku skończyłem szkołę piekarniczo-cukierniczą. Początkowo pracowałem jako piekarz w chicagowskiej firmie Augusta Bakery. Wypiekałem tzw. grube pieczywo – bułki, chleb, chałki. Myślałem o założeniu własnego interesu, ale wejść na rynek nie było łatwo. Podglądałem, jak to robią inni, podpatrywałem głównie Niemców. W 1979 r. na Lincoln Avenue otworzyłem własny zakład cukierniczy. Dwa i pół roku później w budynku wybuchł gaz. Dostałem odszkodowanie z ubezpieczenia i przenieśliśmy się na Fullerton Ave., gdzie oprócz piekarni cukierniczej powstał także sklep. Fullerton Ave. leży w dzielnicy, która niegdyś była polska. Teraz w zasadzie mieszka tam ludność pochodzenia hiszpańskiego. Czy jestem człowiekiem sukcesu? Trochę udało mi się w Ameryce osiągnąć. W firmie zatrudniam dziesięciu pracowników, wszyscy są Polakami. Mam trzech synów – Piotra, Stefana i Ryszarda. Wszyscy studiują. Ale za najważniejsze sukcesy uważam to, co dało się zrobić dla Kwikowa, mojej rodzinnej wioski.

- **W polonijnym klubie zrzeszającym emigrantów z Kwikowa znalazł się Pan zaraz po przyjeździe...**

- Tak, zaraz po przyjeździe wstąpiłem do klubu, w 1971 r. Razem z żoną zapisaliśmy się również do Towarzystwa Ratunkowego Szczurowa, w którym przez dziewięć lat pełniłem funkcję chorążego.

- **Prezesem Towarzystwa Ratunkowego Kwikowa był wówczas Józef Badzioch.**

- Świętej pamięci prezes Badzioch pełnił funkcję do 1999 r. Po nim objąłem schedę. Od tego czasu na-



Prezes Józef Policht

szym zadaniem było gromadzenia środków na modernizację i rozbudowę Domu Strażaka w Kwikowie. Budynek wymagał inwestycji w postaci nowych okien, ubikacji, instalacji elektrycznej.

- **I dzięki pomocy z Chicago w czerwcu oddano do użytku zmodernizowaną remizę.**

- Czuję z tego satysfakcję, ale trzeba pamiętać, że jest to zasługa nie tylko wszystkich członków naszej polonijnej organizacji oraz biorących udział w bankietach Komitetu Pomocy Gminie Szczurowa i Towarzystwa Ratunkowego Kwikowa. Znaczną ilość środków przekazano z budżetu gminy Szczurowa. Od Towarzystwa Ratunkowego Kwikowa wpłynęło na ten cel 17,5 tys. dolarów, a z Komitetu Pomocy Gminie – 4,5 tys. Korzystając z okazji chciałem serdecznie podziękować wójtowi, pracownikom Urzędu Gminy, jak również wszystkim mieszkańcom wioski Kwików, którzy w czynnie społecznym pracowali przy rozbudowie i modernizacji budynku OSP. My, zrzeszeni w polonijnym klubie pragniemy, żeby Kwików nie pozostawał w tyle za innymi wioskami, żeby mieszkańcom powodziło się jak najlepiej. Chcielibyśmy ponadto obudzić społecznikowskiego ducha kwikowian. A pomoc możemy tylko finansowo.

- **Działa Pan również w Komitecie Pomocy Gminie Szczurowa.**



Msza św. podczas Dni Kwikowa i Gminy Szczurowa. Od lewej: ks. Wiesław Multan, ks. Czesław Kucmierz, ks. Józef Majka i Józef Policht

- Ale zaliczam się tam do starszego pokolenia. Bardzo się cieszę, że udało się powołać organizację łączącą działalność klubów z naszej nadwiślańskiej gminy. Są w niej także ci, którzy będą tworzyć przyszłość amerykańskiej Polonii, młodzi, prężni ludzie, tacy jak Bogdan Gaca czy Henryk Maślanka.

- **Dziękuję za rozmowę.**

(ma)

Problem

(ciąg dalszy ze str. 14)

Gdy natomiast jadą do Brzeska, gdzie spotykają się w ramach grypy wsparcia ludzie z dość dużego tere-
nu, istnieją lepsze warunki do zapewnienia owej ano-
nimowości. Grupy AA współpracują między sobą. Or-
ganizują spotkania, podczas których ich członkowie
świętują swoje rocznice niepicia. Dla jednych jest to
pierwsza rocznica, inni szczycą się, że nie piją już
2,5 roku, 5 lat, 6... Na takie spotkania przychodzą
nawet z żonami. Osoby mające problemy z alkoholem,
nie tylko ci, którzy przestali pić, ale także jesz-
cze pijący, chcą jeździć na pielgrzymki trzeźwościo-
we. I są takie organizowane – do Lichenia, Kalwarii
Zebrzydowskiej... Na miejscu tymi ludźmi zajmuje
się ks. Mirosław Żak, duszpasterz do spraw trzeź-
wości. Podczas pielgrzymek i spotkań jedni drugich
pociągają ku trzeźwości.

Reakcje ludzi, którym pracownicy GOSP chcą po-
móc w odejściu od picia są różne. Bywa tak, że słowa
zachęty do rzucenia nałogu przynoszą skutek, często
jednak próby przekonywania przypominają rzucanie
grochem o ścianę. Niedawno zdarzyło się, iż poproszo-
ny na rozmowę mężczyzna po zorientowaniu się w czym
rzecz, po prostu wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

- W ramach środków przeznaczonych na działal-
ność antyalkoholową współpracujemy z różnymi pod-
miotami, które mają wpływ na wiejskie społeczności
naszej gminy. Są wśród nich szkoły podstawowe i gim-
nazja. Corocznie organizują konkursy propagujące
zdrowy styl życia. Ponadto współpracujemy z ośrod-
kami zdrowia, klubami sportowymi, Gminnym Cen-
trum Kultury, Czytelnictwa i Sportu – mówi Halina
Łoboda, jedna z osób zajmujących się problematyką
zapobiegania alkoholizmowi w Urzędzie Gminy.

Wyznania

Na rozmowę o upadkach i zwycięstwach zgodzili
się dwaj mieszkańcy gminy Szczurowa. To jeden z nich
był nawet pomysłodawcą po-
ruszenia problemu alkoholi-
zmu na łamach „W zakolu
Raby i Wisły”.

OSOBA I (zwycięzca): -
Trzeba o tym napisać, może
moje słowa komuś pomogą w
pokonaniu słabości do wódki
albo przynajmniej ostrzegą
tych, którzy zaczynają pić. Ja
nie piję już od trzech i pół
roku. Przygodę z alkoholem
zaczęłem w taki sam sposób,
jak wielu, czyli od piwa. Po-
tem przyszedł czas na wód-
kę, towarzystwo. Zaczyna się
od jednego piwa, potem za-
potrzebowanie codzienne zwięk-
sza się do dwóch, trzech, pię-
ciu... Gdy trafiłem na „od-
wyk”, tam dopiero uświadom-
iłem sobie, że moje uzależ-
nienie zaczęło się w latach
osiemdziesiątych. Do budki
za murem zakładu piwo
przywozili tylko raz w tygo-
dniu, we wtorek. Brygada
piła więc tylko we wtorki, ale
już od rana myślało się tylko
o piwie. Stawaliśmy w kolej-
ce i kupowaliśmy kilka po-
jemników. No i wypijaliśmy
wszystko na raz. Gdy zbliżał
się kolejny wtorek, i znowu

kolejny, pragnienie powtarzało się. A przecież to był już
głód alkoholowy. Organizm domagał się regularnej
dawki. To było czternaście lat
wstecz od roku, w którym tra-
fiłem na „odwyk”.

Po kilku latach zacząłem
co jakiś czas wpadać w ciągi
alkoholowe. Każdy trwał kil-
ka lub paręnaście dni, ale
znam takich, którzy przez kil-
kanaście lat nie mieli ani jed-
nego dnia bez alkoholu. W
moim domu zrodziły się kło-
poty, kłótnie po pijanemu.
Krąg kolegów zaczął się za-
wężać tylko do tych, z który-
mi mogłem wypić.

Decyzja o niepicciu nie
przyszła nagle. Były momen-
ty dogodne do takiego posta-
nowienia, ale jednak ciągle
wracałem na dawny tor. Aż
zdarzyło się, że w Święta Bo-
żego Narodzenia byłem pija-
ny, po Nowym Roku też. Ku-
piłem wódkę, wypłem kielich-
a i... organizm to zwrócił
– znak, że byłem zatruty al-
koholem. Po co mi takie ży-
cie – myślę sobie? Poszedłem
do Ośrodka Pomocy w Urzę-
dzie Gminy w Szczurowej, bo
wiedziałem, że tam tacy jak
ja mogą liczyć na pomoc.
Sporo się dowiedziałem, po-
prosiłem o skierowanie na
„odwyk”.

Julian Tuwim

Coctail

Krętą zmiękę zieloności słodkiej
Wśliznął zwinnie do płynu złotego
Mister Mixer, Lord of Jazz and Coctail,
Gubernator Barwistanu mego.

Potem kapnął krwawą kroplą z butli,
Aż bulgnęło, wygięło się w tęczę,
Smuga trawy w głębi złotej wódki
Zróżowiła w pasemka pajęczne.

A gdy wszystko barwiście już wrzało,
Strzyknął wina i skropił arakiem,
Aż w kieliszku coś zatrzepotało
Niecierpliwym, kolorowym ptakiem.

Przewróciło się leniwie, krągle,
Płynne, sennie, niezdecydowane,
Farba w barwę dzwoniła trianglem,
W szkło kieliszka – moje oczy szklane.

A gdy potem pod światło spojrzalem,
Jak się miota i pieni, i jarzy,
Gubernator w kitlu śnieżnobiałym,
Miał kolibry i pawia na twarzy.

A gdy haustem w gardło lunął barwą,
Jakbym połknął niebo z wysokości,
Wszystkie kroki wystrzeliły salwą
Ze łba Mojej Poetyckiej Mości!

Julian Tuwim, Wiersze wybrane
Ossolineum, Wrocław 1986

W Krakowie przy ulicy Babińskiego jest Ośrodek Leczenia Odwykowego. To oddzielny budynek – blok 5c. Tam trafiłem. Na początku był detoks, czyli odtruwanie organizmu. Wtedy się dowiedziałem, jakie szkody poczynił we mnie alkohol. Każdego delikwenta lekarz informuje, że wątroba uszkodzona, albo coś innego. Tam przywożą ludzi w różnym stanie. Ja po długim okresie ciągłego picia byłem chudy, ale w porównaniu z wieloma innymi, których zobaczyłem, stanowiłem okaz zdrowia. To była dla mnie ważna lekcja. Zobaczyłem, jakim będę, gdy nie przestanę pić. Zresztą na moich oczach dwaj ludzie umarli. Ich stan był taki, że nie powiodło się odtrucie. Jeden miał trzydzieści trzy lata.

Opowiadania, że na „odwyku” podają wódkę do jedzenia to bujdy. Tam nie ma ani kropli alkoholu. „Odwyk” po odtruciu organizmu przypomina szkołę, do której chodzą różni ludzie, nie tylko tacy robotnicy jak ja, ale i wysoko wykształceni.

Pisze się zadania, m.in. „piciorys” zamiast życiorysu. Wykłady prowadzą pracownicy ośrodka oraz byli nałogowcy, którzy wyszli z niego i zaczęli normalnie żyć. Podczas wykładów każdy dowiaduje się masę rzeczy, porównuje z własnymi doświadczeniami i wtedy ta wiedza pozwala zrozumieć to, co dotychczas się działo i to, co będzie się działo w przyszłości, gdy nie przestanie się pić. I widzi się jeszcze inną możliwość – przestać pić. Skończyć z tym to jednak trudna sprawa. Tym bardziej że ten ośrodek nie jest zamknięty. Można z niego wyjść i napić się. Ale za to się stamtąd wylatuje. Tymczasem gdy się nie pije, pojawiają się we śnie różne urojenia. Czasem białe myszki, innym razem wydaje ci się, że gonią cię jakieś potwory, dinozaury, węże... W dodatku każdy napój śmierdzi alkoholem. Pijesz kawę, a wydaje ci się, że cuchnie winem. Pijesz herbatę, a ona ma zapach piwa. To mózg daje sygnał, że organizmowi brakuje alkoholu, do którego przez lata był przyzwyczajany.

Zaraz po powrocie z „odwyku” nie wychodziłem z domu. Bałem się ludzkiego wzroku. Ale z biegiem czasu okazało się, że mam więcej kolegów niż wtedy, gdy piłem. Po latach znowu znajdowałem wspólne tematy do rozmowy z tymi, którzy nie byli alkoholikami. Założyłem rodzinę, znalazłem pracę. Stawiłem czoło gorzałce i wygrałem. Ale cały czas pamiętam, że powtórka z tego, co było niegdyś, jest bardzo łatwa. Wystarczy, żebym wypił jeden kieliszek i znowu złapię cug.

Gdy patrzę na tych wszystkich, którzy już od rana piją, na grupki młodych i starszych okupujących różne mniej lub bardziej ustronne miejsca codziennej pijatyki w mojej wsi i całej okolicy, widzę tam siebie przed kilku laty. To był czas, gdy wkurzałem się na każdego, kto śmiał mi w oczy powiedzieć nagą prawdę – że jestem uzależniony. Przyznanie się przed samym sobą oraz innymi ludźmi do kłębki, do przegranej w potyczce z wódką, winem i piwem, a z biegiem czasu nawet z tanimi półtruciznami, jest najtrudniejsze w życiu alkoholika. Bywa, że ktoś nawet umiera z przepicia, ale do końca udowadnia sobie i całemu światu, iż nie jest jeszcze tak źle. Myśli się wtedy: pijacy, alkoholicy, nałogowcy to inni – koledzy, sąsiedzi, kuzyni, albo ci nieznajomi, którzy spijają po rowach... Inni tak, ale ja na pewno uzależniony nie jestem. Ja też tak się przed sobą tłumaczyłem, a organizm miałem już całkiem zatruty alkoholem.

OSOBA II (walczący): - Dobrze, że pan zadzwonił dziś, a nie dwa tygodnie temu. Wtedy byśmy nie pogadali. Ale do rzeczy. Uświadamiony to ja się zrobiłem, gdy siedem lat temu znalazłem się po raz pierwszy na „odwyku” w Krakowie. Nagadali mi, że lepiej być trzeźwym, niż pijanym i pogrzyżłem się w abstynencję. Od tamtej pory napiłem się dwa razy, ale najgorzej było za trzecim. Do trzech razy sztuka, co? Akurat wysłali mnie z krakowskiej firmy do Warszawy. Na budowie trzy paluchy mi przytłukło i dostałem dwa tygodnie chorego. Po szóstym dniu picia bez żadnego jedzenia coś mi przebłytało w mózgowicy, że jedyny ratunek to tylko kolejny „odwyk”. Ale – myślę sobie – wypiję jeszcze dwa piwa i koniec, ani kropli więcej. Trochę mi ulżyło. Po południu zaczęło mnie telepać. No, ręce drżą, głowa strasznie boli, ani jeść, ani myśleć, ani cokol-

wiek robić. Tylko „odwyk”, tylko „odwyk”. Do wieczora wypilem chyba wiadro zimnej wody i pojechałem podmiejskim do odtruwalni na Kolskiej.

Wchodzę. Przecież muszą pomóc świadomemu alkoholikowi. Oczywiście, ale każą dmuchać w alkoholomat. - 0,9 promila. To nie jest trzeźwość – wyrokuje lekarz. – Proszę przyjść rano, gdy będzie pan trzeźwy. Co robić? Przecież zwariuję, albo znów wpadnę w cug. Na dole jest izba wytrzeźwień. Ale jak to, na ochotnika? Nie wytrzymam, albo coś sobie zrobię. Idę. W korytarzu policjanci, którzy przywieźli jakiegoś młodego upitego w sztok. Patrzą na mnie jak na nienormalnego, gdy tłumaczę, że ja na ochotnika się zgłosi-

Zdecydowałem się jechać, żeby udowodnić, że nawet tam nie wypiję, i to może wreszcie spowoduje, że pijaki przestaną mnie namawiać. Spotkaliśmy w knajpie dwóch kolegów, więc przy stoliku usiadło nas pięciu. Na stół wjechał litr wódki, a kelner już ustawia kieliszki. Zamówiłem dużą kawę i oranżadę.

- Od kiedy ty pijesz czarną kawę? – żartowali koledzy. – To dobry napój dla kobiet i dzieci.

Odpowiedziałem spokojnie, że jeszcze przed tygodniem wolałbym pół setki wódki – ale teraz przecież coś muszę pić.

Kazek już nalewa i odwraca mój kieliszek.

- Nie należesz – powiedziałem ze złością. – Jak nie przestaniesz, to wychodzę – podniosłem się. (...)

Już litr wypity. Podano jeszcze pół. Przyglądam się kolegom i widzę, jak po każdym kieliszku zmienia się ich wyraz twarzy, coraz głośnieją, coraz bardziej płaczą się języki. Nowe pół litra na stole. Wszyscy już pijani, a ja wśród nich trzeźwy jak idiota. Pierwszy raz trzeźwy w towarzystwie pijanych. Przyglądam się im z ciekawością.

A więc to tak wygląda. To ja codziennie też tak wyglądałem i takiego oglądali mnie ludzie na ulicy, w tramwaju... (...)

Obserwuję ich zachowania. Ślinią się, bełkocząc niezrozumiałe zdania, ale zdaje się, że doskonale się porozumiewają.

Kazek rozczył się, że jestem dla niego równym kumplem i przyjacielem. Chce mnie całować.

- Daj spokój – powiedziałem z odrazą... i w tym momencie dopiero zapadła stanowcza decyzja: Nie będę więcej pił.

Stanisław Grzesiuk, Na marginesie życia
Książka i Wiedza, Warszawa 1989

tem. Noc nie przynosi snu. Znowu mnie telepie. Trzeba czekać do rana. Rano ulga. Idę na detoks. Badanie, wypełnianie papierów, zastrzyk, tabletki i kroplówka. Nareszcie ulga. Pielęgniarka przynosi obiad, poprawia kroplówkę. Przedśpionek rajy w porównaniu z minioną nocą oczekiwania.

Następnego dnia moi koledzy z sali zostają wypisani do domu. Przydzielają mi nowego. Jestem na tyle podkurowany, że mu pomagam. Ale pod wieczór współspacz zachowuje się dziwnie. Zaczyna oglądać filmy na suficie. Mówi, że właśnie leci kryminał i krew się leje strumieniami, tak się rzną nożami i strzelają. Szuka pod kocem pilota od telewizora, a lustro nad umywalką bie-

rze za monitor. Teraz ogląda boks. Gołota walczy z jakimś Murzynem.

Przychodzi lekarz. Kiwa głową, mruży do pielęgniarki: - Delirium w łagodnej postaci. Wódka zrobiła swoje. Trzeba dzwonić po karetkę. To sprawa psychiatrów. Niech oni się zajmują tym przypadkiem.

Pomagam pielęgniarce ubierać tego biednego człowieka. Patrzy na mnie tak, jakby wcale mnie nie widział. Sprawa psychiatrów, jak powiedział lekarz.

Po piątym dniu wychodzę z „odwyku”. Wracam do roboty. Ale tam już wszystko wiedzą. Dostaję wypowiedzenie. Przyczyna – trudności finansowe firmy! Muszę jechać do domu. No i jestem. Rozglądam się za jakąś robotą.

U obcych

Ponad dwudziestu osobom z różnych wsi postawiliśmy następujące pytanie: pijemy zbyt dużo, czy w sam raz? Odpowiedzi było najprzeróżniejsze - w zależności od wieku respondentów, stopnia tolerancji względem osób pijących, zaawansowania w spożywaniu alkoholu lub przykrych doświadczeń będących efektem spożywania napojów wysokokowych. Może więc warto pokusić się o porównanie ze zwyczajami innych narodów.

Na Ukrainie wódka, piwo i wino są dostępne niemal wszędzie, można je nabyć nawet wprost na chodniku, ale pijanych na ulicach miast raczej się nie spotyka. Tamtejsza gościnność nakazuje, aby na stole jednocześnie znajdowały się wszystkie trzy rodzaje alkoholu i niepijący musi sporo czasu poświęcić na wyjaśnienia, czym jest abstynencja. Pędzenie samogonu nikogo nie dziwi, a w biedniejszych domach na wsi napój ten jest jedynym lekarstwem na wszelkie dolegliwości, podobnie jak na Białorusi.

Pewien mieszkaniec Tarnowa zbadał pod tym względem zwyczaję Rosjan. Gdy odwiedził dom sąsiadów swojej narzeczonej, mieszkającej w mieście Kungur u stóp Uralu, zastał staruszki zgromadzone wokół stołu, które pogryzały śledzie i spokojnie popijały kompotem nalewanym do szklanek z dużej misy stojącej na środku stołu. Tarnowianin ugoszczony został według słowiańskiego zwyczaju - czym chata bogata. Słonego śledzika obficie

popił napojem wyglądającym na jabłkowy kompotik i mimo że mocne trunki obce mu nie były, „kompot” spowodował u niego wytrzeszcz oczu.

Z kolei Niemcy minionego lata wypijali hektolitry piwa w takim tempie, że liczne w tym kraju browary już pod koniec lipca poprzez prasę, radio i telewizję zapelowały do swoich klientów, aby czym prędzej zwracali do sklepów butelki, bo nikt nie przewidział tak ogromnego wzrostu spożycia względem analogicznego okresu w r. 2002.

- Zlekceważenie apelu może spowodować, że nastąpią braki w dostawach niektórych gatunków naszego ulubionego napoju, ponieważ nie będzie go do czego rozlewać - z niepokojem w głosie informowała spikerka niemieckiego radia, odbieranego (aczkolwiek z zakłóceniami) nawet w gminie Szczurowa.

Ci sami Niemcy z miejscowości Eberhardzell w Badenii-Wirtembergii przed kilku laty ogromnie się dziwili, gdy poczęstowany tamtejszą wódką Polak, przebywający na delegacji dziennikarz „Zielonego Sztandaru”, grzecznie odmówił. Stereotyp Polaka-pijaka utkwiał w ich świadomości tak głęboko, iż zgodnie orzekli: - Pan na pewno jest chory.

Natomiast w górzystej Styrii na południu Austrii podczas przyjęcia, na które zaproszono kilkanaście osób, gospodarz otworzył szafę zawierającą - na oko - z siedemdziesiąt butelek najprzeróżniejszych gatunków wódek, po czym spytał, jaki

Objawy ostrzegawcze

Opracowanie: dr n. med. Bohdan Tadeusz Woronowicz
Kierownik Ośrodka Terapii Uzależnień w Instytucie
Psychiatrii i Neurologii w Warszawie

- Niebezpieczeństwo uzależnienia od alkoholu pojawia się w chwili, kiedy człowiek zauważa, że działanie alkoholu odpręża i daje ulgę, redukuje napięcie i niepokój, osłabia poczucie winy, ośmiela, ułatwia zaśnięcie czy pobudza do działania;

- Stopniowo osoba zagrożona zaczyna poszukiwać, inicjować i organizować okazje do wypicia, pije z chciwością, wyprzedza kolejki, powtarzają się przypadki upicia, a także pije alkohol pomimo zaleceń lekarskich, sugerujących konieczność powstrzymywania się od picia;

- Wkrótce zaczyna być dumna z tego, że może wypić większą niż uprzednio ilość alkoholu (tzw. mocna głowa świadcząca o wzroście tolerancji na alkohol), ale jednocześnie pojawia się niepokój spowodowany trudnościami w odtworzeniu wydarzeń, które miały miejsce podczas picia (tzw. palimpsesty alkoholowe, „urwane filmy”, „przerwy w życiorysie”);

- Osoby, które uprzednio piły wyłącznie w sytuacjach towarzyskich, zaczynają pić samotnie i do tego w ukryciu. Coraz częściej powtarzają się przypadki prowadzenia samochodu po niewielkiej nawet ilości alkoholu;

- Osoba „wchodząca” w uzależnienie stara się unikać rozmów na temat swojego picia, a później reaguje gniewem bądź agresją na sygnały sugerujące potrzebę ograniczenia picia oraz w sytuacjach utrudniających dostęp do alkoholu;

- Kiedy zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że jej picie różni się od picia innych osób, podejmuje „ciche” próby ograniczania picia po to, aby udowodnić sobie, że jeszcze posiada kontrolę nad picciem alkoholu.

trunek poszczególni goście sobie życzą. Rozlano więc do malutkich kieliszczków jugosłowiańską gorzałkę gruszkową, meksykańską tekilę, węgierską palinkę, łącki samogon (podarunek od jakiegoś Polaka) i... Bóg wie, co jeszcze. Każdy z gości otrzymawszy pełny kieliszek moczył w nim usta przez kilka godzin, regulując spożycie tak perfekcyjnie, iż wówczas, gdy spotkanie zbliżało się ku końcowi, zaplanowanemu na północ, wypijał ostatnie kropelki z dna kieliszeczka. Przykład ten nie zaprzecza jednak istnieniu Austriaków spożywających wodę litrami.

Na przeciwnym krańcu europejskiego stosunku do picia znajdują się mieszkańcy niektórych państw arabskich. Ortodoksyjni islamiści wprowadzili całkowity

zakaz raczenia się alkoholem. Tym, którzy z jakichś względów planują wyjazd w tamte okolice uprzejmie przypominamy, że mogą się zawieść w poszukiwaniu towarzyszy do kieliszka wśród tubylców. Zdarzyć się bowiem może, iż za upicie się obywatel Arab poddany zostanie publicznej chłoscie. Gdy złapią go po spożyciu kolejny raz, czeka go więzienie. Za trzecim razem otrzymuje oficjalne pismo z urzędu, w którym nieszczęśnik jest informowany o pozbawieniu praw publicznych i wygnaniu z kraju.

Co kraj, to obyczaj. Mając na uwadze powyższe porównania można przypuszczać, iż wśród Europejczyków nie znajdziemy zbyt wielu chętnych na emigrację do państw arabskich.

Curriculum vitae

O trzeźwość dzieci oraz młodych ludzi troszczą się głównie rodzice, księża i nauczyciele. Jednak wpływy otoczenia, negatywne wzorce niejednokrotnie niweczą lata pracy wychowawczej. Młodzi nie zawsze, a może rzadko, wybierają do naśladowania postacie, które w rozumieniu dorosłych są tego godne.

Jeden z księży na lekcji religii mówił o konsekwencjach picia alkoholu, wspominał o św. Stanisławie, patronie trzeźwości. Na drugi dzień uczeń podrzucił księdzu wydruk strony internetowej z życiorysem ulubionego perkusisty o ksywie „Kazio”. Tekst brzmiał następująco: „Kazio” – ur. 30.12.1980 r. w Wałbrzychu, jeden z założycieli zespołu punkrockowego „Waterclo-

sed”, znany smakosz wina i piwa, obecnie gra na perkusji w „Waretclosed” oraz jest współtwórcą tekstów piosenek, jego teksty nawiązują do wypitego piwa oraz do starych win. Jego hobby to picie piwa, picie wina, picie rozrobionego spirytusu, picie nalewek, picie wódki, picie whisky. Ulubiony samochód to TICO SX „Per-shing”. Ulubiona forma spędzania czasu to picie oraz oglądanie meczy.

Wygląda na to, że w przyszłości producenci wszelkich gatunków alkoholi na brak zbytu narzekać nie będą.

MAREK ANTOSZ
JAROMIR RADZIKOWSKI

Opowiadanie

Jak się Franuś bez wódki ożenił

(opowiadanie sąsiada)

Wrócił Franuś z wojska. Zrobili tam z niego człowieka. Nie był to już nieśmiały chłopak, taki „co to ni z pierza, ni z mięsa”. O nie! Teraz Franuś był starszy szeregowy, szedł przez wieś mocnym krokiem, trzymał się prosto, każdemu śmiało patrzył w oczy, co starszym gospodarzom oddawał wojskowy salut i z miejsca objął komendę nad młodymi. Chłopaki cisnęli się do niego co wieczór, bo im obiecywał różności – a to, że założą we wsi koło młodych z prawdziwego zdarzenia, a to, że wyremontują dla siebie świetlicę, a to, że zorganizują klub sportowy, a to, że chór młodzieżowy. Chałupy aż się trzęsły od nowin i wciąż roznosiło się po wsi – a Franuś to, a Franuś tamto, a Franuś..., Franuś..., Franuś...

A już, co dziewczyny, to mało nie ślepy, tak wypatrywały za nim oczy – hej, żeby tylko chciał!... Ale Franuś, zajęty organizowaniem młodych, ukłonił się każdej, odstawił gadkę z niejedną, ale żeby tak poważnie – to przez długi czas o tym nie myślał.

Wreszcie i do niego zapukało przeznaczenie. Na chrzcinach u szwagra poszedł w kumy z Walercią, koleżanką siostry z drugiej wsi. Spodobała mu się od pierwszego wejrzenia. Bo też to była, oj, była dziewczyna! Wysoka, przy kości; ręka – to była u niej ręka, noga – to była u niej noga, a nie takie tam patyki, jak u miastowych panien. O nie – to była dziewczucha do tańca i do różańca, do roboty i do figłów, z taką można śmiało iść przez życie. Do tego jedynaczka u niebiednych rodziców, to było i o czym pomyśleć. Jedno mu tylko nie pasowało, kiedy już zaczął się z nią spotykać – że u jej starych nigdy go wódką nie gościli, a przecież stać ich na to było. To co jest grane – rozważał czasem – sknery takie, czy co?

I tak się głowił przez jakiś czas, ale że do Walerci nie miał jeszcze śmiałości, to ino sam debatował, co to może znaczyć, że w jej rodzinie nie uświadczy wódki albo choć głupiego bimbru. Co dnia oboje spacerowali

albo siedzieli na ławce przed domem, ale ciągiem ino na trzeźwego.

Aż jednego razu Franuś nie potrafił już dłużej tego wytrzymać i – prawda, że trochę ze strachem – zapytał dziewczynę:

- Walerciu, czy twoi starzy nigdy się nie napiją? Chyba muszą czasami czemsi się pokrzepić i trochę rozerwać. Sam żem niejedną raz oglądał ich w karczmie, to po co oni tam wysiadują?

- A to ich sprawa, zaś tobie nic do tego. Ich tam już niczym ani nie zepsuje, ani nie naprawi. Ale co ty, to w karczmie nie masz czego szukać, wara ci od pijaków, jeżeli dalej chcesz się ze mną widywać.

Jasne, że Franuś wolał na razie z Walercią na spacerach się nudzić, zamiast z wesołym bractwem w karczmie popijać. Zresztą nawiasem mówiąc, nie była to jakaś tam karczma, ale lokal jak się patrzy, o czym świadczył nawet szyld, gdzie wyraźnie stało napisane, że jest to „Jadłodajnia pod uczciwym Szmulem”. Co prawda, szumna z nazwy gospoda prócz bułek i kiełbasy nie serwowała ludziom nic więcej, ale za to w trunki była nadzwyczaj obficie zaopatrzona. Kiedyś człowieku już tam trafił, to ci aż oczy wyskakiwały do tych wszystkich specjałów kuszących na półkach wzrok ludzki. Hej, czego tam nie było!

A to żubrówki, a to malinówki, a to wódka gorzka, to słodka, to jakisi „Chopin” (co też to mogło być?), to znów czysty „spirt” – czysty, bo rozpuszczany wodą przez uczciwego Szmula – taki trunek nie mógłby nawet dziecku zaszkodzić. A były z tego niezaprzeczone korzyści – po pierwsze chłopaki tak prędko się nie upijali, a po drugie – mogli dłużej tam siedzieć. W lokalu było zatem głośno, nieraz nawet i do północy. Kiedy Szmul – według niekwestionowanej opinii starych bywalców – „porządny chłop, chociaż Żyd”, zabierał się do zamykania swego przybytku, tracił natychmiast chęć do tego, gdy usłyszał delikatne upomnienie:

- Odczep się Żydzio, bo ci łeb rozwałę!

A ponieważ Szmulowi na niczym tak nie zależało jak na własnym łbie, zabawa trwała dalej.

Co się natomiast działo potem w niejednej chałupie, gdy gospodarz wracał na łono rodziny „na czterech nogach” – tego żadne pióro nie opisze. Za to kobiety miały wiele do gębowania, a wałki do ciasta – dużo do roboty, choć klusek z tego nie było. Z każdego prawie domostwa płynęły w cichą noc rozdzierające krzyki, a po całej okolicy rozlegały się do późnych godzin złorzeczenia i przekleństwa. Tak lud się zabawiał.

A wracając do sedna – czas płynął, dzień za dniem rażno mijał i coraz bliżej było do ślubu Franciszka i Walerii. Tymczasem wiadomość o tym dotarła do kolegów Franusia. Któryś z nich usłyszał w kościele, wśród ogłaszanych zapowiedzi, nazwisko Franciszka Bujaka i Walerii Ościńskiej, po czym zaraz podzielili się tą nowiną ze wszystkimi. Zagotowało się we wsi. Baby plotkowały, ile wlezie – a najbardziej martwiły się, czy w tej nowej rodzinie będą dzieci, bo tego nikt naprzód nie przewidzi. Ale prawdziwe piekło zrobiło się wśród chłopaków. Jak to? Ich ulubiony kolega –

choć ostatnio trochę zgłupiał przez Walercię – ale pominawszy to, ich kochany Franuś będzie się żenił? Trudno to sobie wyobrazić, ale skoro tak już musi być – to koniecznie trzeba kolegę uczciwie pożegnać.

Zaraz Jasiek i Wojtek pognali do Franusia, a choć się – nie bardzo zresztą – opierał, przymusili go, że poszedł z nimi do Szmula. A tam już czekał sam kwiat miejscowej kawalerki. Powitali Franusia wielkimi brawami, posadzili za stołem – i dawaj na stół prawdziwy, polski bimber.

Franuś począł im tłumaczyć, że pić z nimi nie może, bo Walercia... to się chłopaki ośmiały i dalej! Zaczęła się pijatyka. Flacha za flachą zniknęły błyskawicznie, Franuś też już nie wylewał za kołnierz i pożegnanie kolegi odbywało się jak należy.

Nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich... Walercia. Popatrzyła, pod boki się wzięła i jak dopadnie Franka:

- Ty, ochlaptusie! Ty, nygusie! Ty, pijaku! To jeszcze mi przed ołtarzem nie przysięgał, a już ci diabeł za kołnierz włożył? Marsz do domu! I żebym cię tu więcej nie увидziała.

Oprzytomniał chłopak w mig. Nawet nie zdążył się pożegnać z kolegami, bo go Walercia za kołnierz jak cęgami chwyciła, kopa przyłożyła i precz z szynku powlekła.

No i niedługo było wesele. Gości się nazjeżdżało huk wielki, bo krewniaków, a swoków, a znajomków mieli het dokoła pełno. A i nawet władza się stawiała, żeby taki porządek zachować i do awantury albo nawet bitki nie dopuścić. Ale, po czym ta mieli się bić?! Gospodarze wódki wcale nie podali – ino jedna flacha jakiegosi „Napoleona”, czy kiego czorta – że to ich stać było – na stole z dała oczy ciągnęła, bo ją wstążkami ubrali, aż niejednemu ślina do gardła podchodziła.

Ale bogać tam... Goście ino jakosi kokakolom się częstowali, to sokami owocowymi, ale żeby czymś uczciwym gębę popłukać – o, tego to brakowało. Narzeczcie – żarcia było dosyć i to nie byle jakiego, muzyka grała, to choć się starsi trochę markocili, ale młodzi hulali, ino z podłogi szedł kurz!

Długo było o tem weselu głośno, że nie w jednej wsi mieli o czym wspominać. Ale Franuś już nie ten... Chłopak jakoś sporządniał, że go nigdzie nie było uświadczyc, a już w karczmie na próżno go wieczorami kamraci wyglądali. Jak się czasem pokazał, to ino ze swoją Walercią pod pachą i tak się wozdżili, kiejby jakie państwo z miasta.

JÓZEFA FRYSZTAKOWA

Autorka jest emerytowaną nauczycielką, ale także znaną poetką, laureatką wielu konkursów poetyckich. Przed kilkoma laty została przyjęta w poczet członków Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. W 1980 r. zaczęła pisać wiersze. Debiutowała na łamach „TEMI”. Wydała m.in. „Zielone bramy raj” i „Balladę o matce”.

„Wspomnienia zesańca”

Perypetie życiowe Stefana Turaczego, który przed drugą wojną światową wraz z rodziną mieszkał koło Buska na Ukrainie, skąd został wywieziony do Republiki Komi, opisane zostały w tekstach zamieszczonych w dwóch poprzednich numerach „W zakolu Raby i Wisły”. Zdarzyło mi się ostatnio być na Kresach dawnej Rzeczypospolitej i postanowiłem zobaczyć miasteczko Busk, położone kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód od Lwowa. W pamięci miałem obrazy z opowieści pana Turaczego – patriotyczne defilady na rynku z okazji polskich świąt narodowych, młodego Stefana jadącego na rowerze po bruku ulicy i... parafian, którzy zimą 1940 r. właśnie wyszli po mszy z kościoła i w milczeniu patrzeli na konwojowaną przez sowieckich żołnierzy, załadowanych ludźmi kolumnę ciężarówek bez plandek - pierwszy transport Polaków z okolic Buska na Syberię i do lasów północnej Rosji.

Współczesny Busk to spokojne miasteczko. W centrum zwraca uwagę zadbane, duży budynek lokalnej administracji oraz odremontowana cerkiew grekokatolicka. Kościół katolicki znajduje się nieco dalej od głównej drogi łączącej Lwów z Kijowem. Właśnie jest remontowany, koło muru sterta desek, cement. Na drzwiach informacja w języku ukraińskim: „*Rymo-katolyčka cerkwa*”. Plac przed kościołem nie jest już własnością parafii, podobnie jak dwa budynki, z których jeden był niegdyś plebania. W budynku bliższym kościoła mieści się sąd rejonowy. Gdy podszedłem do drugiego, w drzwiach pojawił się milicjant z karabinem automatycznym pod pachą, a lufę skierował w moja stronę. Okazało się, że jest to posterunek. Milicjant chętnie i bardzo uprzejmie wyjaśnił, że msza w kościele odbędzie się rano, wskazał też, gdzie mieszka polski ksiądz. Przez cały czas trwania rozmowy, chyba z przyzwyczajenia, lufę karabinu trzymał skierowaną prosto w brzuch prowadzącego z nim konwersację.

Dwieście, może trzysta metrów od kościoła, tuż obok kolejnej cerkwi (chyba prawosławnej) w parterowym budynku mieszkają czterej polscy księża z Zakonu Misjonarzy Saletynów. Trzej z nich na krótko wyjechali do Polski. Na miejscu zastałem ks. Wiesława Burskiego, *notabene* pochodzącego z Bochni.

- *Trudno określić, ilu Polaków nadal tutaj mieszka. W dokumentach wszyscy mają wpisane, że są Ukraińcami, jednak trzeba mieć na uwadze, że po tym, co się działo 60. lat temu, pozostał strach i nieufność. W całej okolicy działały przecież oddziały UPA – powiedział ks. Wiesław. – W niedzielę odprawiamy dwie msze – jedną po polsku, drugą po ukraińsku. Na każdą z nich przychodzi po siedemdziesiąt osób. Gdy raz zaproponowaliśmy, żeby obydwie były w języku ukraińskim, ludzie zaprotestowali, powiedzieli nawet, że sobie tego nie życzą. Z tutejszą milicją mamy bardzo dobre stosunki, bliskie sąsiedztwo posterunku i kościoła*

powoduje, że jest bezpiecznie. Prowadzimy działalność duszpasterską. Na lekcje religii uczęszcza do nas osiemdziesiąt dzieci. Są to nie tylko katolicy, jest np. córka grekokatolickiego księdza, który osobiście zdecydował, żeby ją do nas przysłać.

MAREK ANTOSZ

„Niezrozumiałe krainy”

Pani Kazimiera Krawczyk z Jasienia w Zielonogórskim, wnuczka Antoniny i Marcina Babłów pochodzących z Woli Przemykowskiej-Natkowa, której rodzice zostali zesłani na Syberię, przesłała do Redakcji „Pieśń wygnańców”. Tekst liczący czternaście strof napisany został w tajdze, a po powrocie do Polski z pamięci odtworzony przez matkę pani Kazimieri. Oto krótkie fragmenty:

*Dziesiąty luty będziemy pamiętali.
Przyszli Sowieci, gdy my jeszcze spali.
Na główną stację nas odwozili
I nasze dzieci na sanie włożyli.*

(...)

*Mijają doby, tygodnie mijają,
Raz tylko na dzień chleba nam dają.
Mijamy Rosję - góry i lasy
I tak jedziemy dalej i dalej.*

(...)

*O smutna była nasza karawana.
Tylko chleba dają nam co rana,
Dzieci zmarznęte z sani wypadają
A na noclegach umarli zostają.*

(...)

*Jesteśmy sami. Straż nas opuściła,
Bo cóż tu koło nas będzie robiła?
Świat nam zamknęli – wszędzie lasy, drzewa,
Nawet ptaszyna nam tu nie zaśpiewa.*



„Miniolimpiada”

Jeden z Czyteników zwrócił Redakcji uwagę, iż notka o Gminnej Miniolimpiadzie Matematycznej zorganizowanej w PSP w Zaborowie była nieścisła. Uzupełniamy więc tę informację.

Zwycięzcę wyłoniono po dogrywce, a został nim Jakub Mądry z filii zaborowskiej szkoły w Dołędze. Drugie miejsce zajął Adam Piotrowski ze Szkoły Podstawowej w Szczurowej, którego przygotowywała nauczycielka tejże szkoły - Maria Knap.

Dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej w Zaborowie, Mieczysław Chabura, szperając w szkolnych zakamarkach, trafił przypadkowo na cenne znalezisko. Jest to księga protokołów Rady Pedagogicznej 4-klasowej Szkoły Podstawowej w Zaborowie, prowadzona od 1906 do 1945 roku. Z punktu widzenia historycznego jest to bardzo cenny dokument. Świadczy on o ogromnych różnicach w metodyce nauczania w porównaniu ze współczesnością. Poza tym zawiera wiele ciekawostek z pogranicza anegdoty.

Księga protokołów

Jesteśmy właśnie w trakcie lektury tej książki, na podstawie której Mieczysław Chabura chce opracować historię szkoły, opierając się przy tym również na innych źródłach.

Pierwszy z protokołów spisany został 28 lutego 1906 roku, kiedy to kierownikiem szkoły był Józef Prelich. Jednym z najważniejszych problemów omawianych podczas odbytego w tym dniu posiedzenia była odpowiedź na pytanie: *Jakich środków należy używać w szkole za kary godne przestępstwo uczniów i uczennic?* Dzisiejsi uczniowie, którym marzy się wehikuł czasu mogący przenieść nas do przeszłości, powinni się mocno zastanowić, czy wato. Bo czy ktoś pamięta dzisiaj o karach cielesnych stosowanych w szkołach? Zajrzyjmy do protokołu: *Z powodu rozporządzenia wysokiej c.k. rady szkolnej krajowej, co do kar cielesnych względem dzieci, uchwaliło grono nauczycielskie, aby porozumiewano się z rodzicami, opiekunami i nauczycielami religii, aby ci wspólnie wpływały na młodzież szkolną i za przestępstwa odpowiednio karali. Panna Wanda Fiderkiewiczówna stawia wniosek, ażeby używano karceru i wpływano na ambicję.* Horror, zważywszy, że wniosek ten uzyskał poparcie innych nauczycieli. Jak widać, kary cielesne nie wynikały z wewnętrznych zarządzeń kierowników szkół, lecz sankcjonowane były obowiązującym prawem. Nie udało nam się ustalić, czy ostatecznie ów karcer wprowadzono i na czym kara ta polegać powinna, jednak grozą powiało. To pierwsze opisane w księdze protokołów posiedzenie kierownik Prelich zakończył kategorycznym nakazem: *...ażeby dzieci nie wyprawiały krzyków, wracając do domu.*

LITOŚĆ DLA PTASZĄT

Nie było łatwo dzieciom w owych czasach. Co na przykład mogło wydarzyć się, jeśli część uczniów nie nadążała z opanowaniem bieżącego programu. Wejrzyjmy w protokół z 7 listopada 1906 roku: *Na stopniu II tak nauka rachunków i czytania – bardzo słaba. Nie jest to jednakże winą obecnego nauczyciela, ale jego poprzednika, który zbyt pobłażał, nie przeprowadził klasyfikację, zapewne mając nadzieję, iż braki uczniowie z własnej pilności uzupełnią. Z tego powodu na przedstawienie nauczyciela p. Pawlikowskiego uchwalono cofnąć ze stopnia II na stopień pierwszy – 9 uczniów jako zupełnie na stopień II nieprzygotowanych.* Rzecz dzisiaj nie do pomyslenia. Kierownik Prelich dbał o właściwe wychowanie działwy szkolnej. Dużą wagę przywiązywał do ochrony przyrody. Toteż dość często apelował, aby „w młodo-

ciane serca wpajano litość dla ptasząt”. Irytowała go słaba znajomość geografii u jego podopiecznych. Dlatego grzmiała na posiedzeniach: *- Strony świata powinno dziecko znać tak na mapie, jak i na bożym świecie.*

Zima 1906/1907 była bardzo mroźna, na jakiś czas trzeba było zamknąć podwoje szkoły. Do tego skądś przylątała się szkarlatyna, która równie skutecznie zakłóciła proces nauczania. W kwietniu 1907 r. przybył do Zaborowa inspektor, aby znaleźć rozwiązanie, które pozwoli nadrobić zaległości. Zaproponował dwa warianty. Pierwszy nie był w smak ani nauczycielom, ani tym bardziej uczniom. Zaproponował oto dwa tygodnie nauki w lipcu. Na szczęście miał w zanadrzu także możliwość drugą, ostatecznie zaakceptowaną przez miejscowych pedagogów – codziennie do końca roku szkolnego dodać do podziału godzin jedną lekcję.

Kiedy zaglądamy do protokołów z 1908 roku, to zauważamy, że nie było już w szkole kierownika Prelicha, jego miejsce zajął Edmund Kotulski. Pojawiła się także nowa nauczycielka, Zofia Gąsiorowska, z którą od początku były same problemy. Trzeba przyznać, że pani Zofia łatwego życia nie miała, w częstych uwagach kierowanych pod jej adresem przez kierownika wtórowała mu Maria Kotulska (być może jego żona?). Oddajmy jednak sprawiedliwość, nowa nauczycielka była dość nieposłuszna i krnąbrna. Regularnie spóźniała się do pracy, najczęściej na nabożeństwa, a przecież każdy nauczyciel był zobowiązany sprawować nadzór nad dziećmi przed, w trakcie i po nabożeństwie. Niedopuszczalne było – co odczytaliśmy w jednym z protokołów – żeby dziewczęta już w zwartym szeregu zmierzały w stronę kościoła, a chłopcy jeszcze nie formowali szyku. Poza tym pani Gąsiorowska skandalicznie, według przełożonych i kolegów z pracy, prowadziła lekcję, podczas której omawiano powiastkę „Nieposłuszny Miecio”. Ot, nieposłuszna.

IMIENINY KANONIKA

Spór pomiędzy Kotulskimi a Gąsiorowską narastał. Sama atakowana próbowała niekiedy skontrolować. Zdarzyło jej się skrytykować prowadzenie lekcji przez samą Kotulską. Tutaj kierownik wysunął ciężkie działa. Z zegarmistrzowską precyzją przytoczył Gąsiorowskiej wszystkie jej spóźnienia do pracy, z godzinowym zestawieniem. Dość śmieszne było tłumaczenie postawionej do kąta nauczycielki, która wyjaśniała, że kieruje się swoim zegarkiem, a ten w stosunku do kierownikowego czasomierza wyraźnie się spóźnia. Na nic zdały się te

tłumaczenia, w protokole znalazł się surowy zapis: *by zechciała dostosować się do przepisów, w przeciwnym razie będzie kierownik spowodowanym donieść o tem świetnej c.k. radzie szkolnej okręgowej*. Wymiana zdań tego dnia zeszała na plan dalszy, kiedy poruszona została kwestia imienin księdza kanonika. Kierownik zalecił: *dzieci każdego stopnia mają ks. Kanonikowi złożyć życzenia w imieniu kolegów i koleżanek. Kilka dziewcząt wyuczy się śpiewać*.

Ostatni raz z nazwiskiem Zofii Gąsiorowskiej spotykamy się, czytając protokół z 27 maja 1909 r. Tym razem zarzucono jej, że stanowczo zawyża oceny w stosunku do umiejętności uczniów, chodziło głównie o kaligrafię. Gąsiorowska broniła się, że taki system ocen stosuje się w szkołach miejskich, dlatego więc na wsi ma być inaczej. Kierownik odpowiedział stanowczo, że szkoły w mieście go nie interesują. Przypomnijmy, był maj, toteż pani Zofia tłumaczyła, że: *dzieci na stopniu II-gim w lecie nie chcą się uczyć*. W tej kwestii akurat wiele się nie zmieniło.

Ostatecznie Gąsiorowska długo w Zaborowie miejsca nie zagrzała, w protokole otwierającym kolejny rok szkolny na próżno szukać jej nazwiska. Okazuje się, że spóźnienia nie były tylko jej domeną, nie przychodziły na czas do szkoły także dzieci. A spóźniać się w owych czasach nie opłacało, groziły za to kary pieniężne, oczywiście obciążające rodziców. Młodzi zaborowianie dość opieszale podążali w kierunku budynku szkolnego, stąd spóźnienia były na porządku dziennym. Dlatego czytamy w

protokole z 11 listopada 1909 roku: *dzieci się spóźniają do szkoły, na co zezwalać nie można. Takie spóźnienia się należy notować w katalogu. Rodzice tych dzieci będą karani grzywną przez c.k. starostwo*. Tego dnia rozpatrywano jeszcze jeden problem – jedna z klas była nadmiernie przepelniona. Kierownik nieśmiało zaproponował, by podzielić ją na dwa oddziały, co wiązałoby się z godzinami nadliczbowymi. Sprzeciw nauczycielek był bardziej zdecydowany niż propozycja kierownika. Tłumaczyły one, że godziny nadliczbowe nie wchodzi w rachubę, gdyż zbyt zajęte pracą nauczycielki nie zdążą sobie na czas... ugotować obiadu. Ostatecznie obiecały, że przypilnują klasę, aby nikt z nauką nie zostawał w tyle. Problem godzin nadliczbowych okazuje się być ponadczasowy.

Nadal pochłonięci jesteśmy lekturą tych ciekawych dokumentów. Czytanie jest łatwe, bo w owych czasach obowiązywało staranne, kaligraficzne pismo, a dokument zachował się w bardzo dobrym stanie. Dyrektor Szkoły Podstawowej w Zaborowie dumny jest ze swojego znaleziska, które ma spore znaczenie historyczne.

Składając podziękowania Mieczysławowi Chaburze za udostępnienie materiałów, fragmenty protokołów przytoczyła

ZOFIA SITARZ

(„Dziennik Polski”, nr 160 , 11 lipca 2003 r.)

Kronika żałobna

ODESZLI SPOŚRÓD NAS (01.06.2002-31.08.2003)

Józef Borowiec	ur. 9.02.1912 r.	Ryłowa
Władysław Barszcz	ur. 19.07.1915 r.	Dołęga
Anna Płachno	ur. 2.08.1918 r.	Uście Solne
Zofia Klasa	ur. 28.04.1920 r.	Uście Solne
Stanisław Chabura	ur. 14.04.1921 r.	Ryłowa
Bronisław Szwaróg	ur. 17.11.1922 r.	Wrzępia
Zofia Pięta	ur. 20.02.1923 r.	Szczurowa
Zofia Padło	ur. 10.04. 1923 r.	Wola Przemysłowska
Wacław Frankowski	ur. 28.05. 1923 r.	Szczurowa
Helena Walas	ur. 23.03.1924 r.	Zaborów
Maria Tylińska	ur. 18.09.1924 r.	Uście Solne
Maria Budyn	ur. 13.06.1926 r.	Niedzieliska
Anna Kosała	ur. 20.10.1926 r.	Strzelce Wielkie
Józef Więcek	ur. 23.11.1926 r.	Kwików
Stanisław Rosiak	ur. 28.11.1926 r.	Strzelce Wielkie
Stefania Grzybek	ur. 25.09. 1927 r.	Zaborów
Maria Powroźnik	ur. 4.02.1929 r.	Szczurowa
Maria Szatkowska	ur. 31.10.1929 r.	Ryłowa
Józef Biernat	ur. 5.02.1930 r.	Strzelce Wielkie
Jan Cierniak	ur. 1.05.1930 r.	Niedzieliska
Stanisław Mądrzyk	ur. 17.07.1931 r.	Pojawie
Józef Mądry	ur. 20.09.1931 r.	Wrzępia
Irena Czesak	ur. 19.11.1932 r.	Rajsko
Franciszek Gofron	ur. 8.01.1933 r.	Ryłowa
Maria Morońska	ur. 28.09.1933 r.	Uście Solne
Kazimierz Turek	ur. 14.01.1934 r.	Niedzieliska
Danuta Kowal	ur. 20.10.1939 r.	Strzelce Małe
Genowefa Gajda	ur. 19.11.1943 r.	Wola Przemysłowska
Bogumiła Skura	ur. 14.11.1945 r.	Niedzieliska
Jan Bawół	ur. 31.01.1958 r.	Barczków
Zdzisław Grzesik	ur. 24.08.1958 r.	Strzelce Wielkie
Stanisław Kuczek	ur. 22.02.1973 r.	Niedzieliska

W krawatce do Europy

Jeśli będziemy wchodzić do zjednoczonej Europy, dobrze byłoby zrobić to z fasonem, zadać nieco polskiego szyku. Tyle tylko, że będzie to diabelnie trudne. Już dawno zniknęły nasze narodowe stroje, w kąć poszły sukmany, kontusze, rogatywki. Polska ulica ubrana jest tak samo jak niemiecka, francuska czy angielska. Jak więc mamy wyróżnić się w wielonarodowym tłumie? Nie pomoże chyba rodak, głośny projektant mody Arkadiusz, bo jego kreacje nazbyt zalatują międzynarodową goliźną. Gdzie więc szukać inspiracji?

Historia przypomina, że były czasy, kiedy to Polacy wyznaczali trendy doboru garderoby. W średniowieczu cała Europa gustowała w trzewikach krakowskich szewców. Szyli oni wymyślne ciżmy, z długimi szpiczastymi nosami. Przypominały nieco letni model opancerzonego buta ze stalowym kolcem noszonego przez zbrojnych rycerzy. Kupowali je tuzinami dworscy eleganci z Francji, Anglii, Niemiec, a nawet Hiszpanii. We Francji ciżmy te nazywano *cracoviennes*, a w Anglii *cracowes*.

Polscy szewcy zbijali niezły interes i liczyli sobie nielicho za parę trzewików. Przyozdabiali je świecidełkami, haftami, misternymi guzami. Zbytłowne to obuwie wywoływało czasami oburzenie kleru, kaznodzieje doszukiwali się w nim zagrożenia dobrych obyczajów, a spowiednicy pytali, czy grzesznik nie nosi przypadkiem krakowskich butów. W angielskiej kronice królewskiej z 1362 r. można znaleźć stwierdzenie, że cudaczne ciżmy krakowskie powinny być uznane raczej za "diabelskie kopyto niż ozdobę bogobojnego człowieka". W podobnym tonie wyrażał się jeden z reformatorów Kościoła, John Wycliffe, który w 1380 r. określił je jako dzieło szatana. Jednak te głosy oburzenia nie potrafiły dbającym o szyk Europejczykom solidnej, polskiej roboty szewskiej i nasze botki były przebojem prawie przez pół stulecia.

Nieco później malowniczość polskich strojów podbiła serca nie tylko europejskich elegantów, ale także artystów. Na szesnasto- i siedemnastowiecznych obrazach Rubensa, Rembrandta, Velasqueza co i rusz można odnaleźć postacie odziane w nasze narodowe giezła. Polskie stroje nocne dotarły aż za ocean. Po uchwaleniu Konstytucji 3 maja Amerykanie żywo zainteresowali się naszym krajem, a w Nowym Jorku przebojem były szlafroki a la polonaise. Okres wojen napoleońskich to także czas triumfu polskich kreatorów mody. W r. 1809 dziennikarz paryskiego "Journal des Dames et des Modes" pisał: "...elegantki nasze są owinięte w futra z baranów, z kotów, niedźwiedzi, lisów. A wieczorem w godzinach widowisk, gdy spieszą do opery lub na bal - nowa niespodzianka - wszędzie wilczury, ogromne redingoty... Można by sądzić, że jesteście w Polsce".

Aż łza w oku kręci się na wspomnienie tych tekstylnych wiktorii. Jak je powtórzyć dzisiaj? Nieśmiało próbują to robić posłowie Samoobrony. Na Posiedzeniu Parlamentu Europejskiego w Brukseli wystąpili w gustownych biało-czerwonych krawatkach. Skromny drobiazg zaprojektowany przez Andrzeja Leppera może nie zrobił jeszcze furory, ale jest krokiem w dobrym kierunku.

Pan przewodniczący próbował usilnie zwrócić uwagę kolegów posłów na tę prezentację. Występował na wybiegu długo i głosem, jak sam to określił "męskim, głębokim i donośnym", zachwalał swą kreację. Pierwsze koty za płoty. Następne występy będą zapewne lepsze, bo Samoobrona usilnie odchudza się, a przewodniczącemu Lepperowi nie brakuje pomysłów.

KRZYSZTOF PAC

Redakcja „Zielonego Sztandaru”
Warszawa

Z życia Polonii

Polonijne zarządy nowej kadencji

Niniejszym zestawieniem kończyny prezentację władz polonijnych klubów ziemi szczurowskiej.

Towarzystwo Ratunkowe Górka: Józef Mika – prezes, Wiesław Klich i Anna Lewandowska – wiceprezesi, Czesława Kucmierz – sekretarz protokołowy, Ryszard Lewandowski – sekretarz finansowy, Władysław Prus – skarbnik.

Klub Zaborowian: Stanisław Gulik – prezes, Władysław Kochanek i Renata Walczak – wiceprezesi, Czesław Mika – skarbnik, Maria Jesionka – sekre-

tarz protokołowy, Jan Węgrzyn – sekretarz finansowy, Jan Majka, W. Dobosz i M. Dzik – chorążowie.

Klub Pojawian: Edward Mika – prezes, Józef Kłodziński i Teresa Pawuła – wiceprezesi, Jerzy Kaniowski - sekretarz protokołowy, Tadeusz Papuga - sekretarz finansowy, Barbara Kłodzińska – skarbnik, Władysław Majka, Andrzej Kozioł i Mieczysław Mądryk – chorążowie, natomiast Radę Gospodarczą tworzą: Stanisław Mika, Edward Łucarz i Józef Sikora.

ODDANIE DROGI Z GÓRKI DO KOPACZY WIELKICH



KONCERT NA RZECZ BUDOWY KOŚCIOŁA W STRZELCACH WIELKICH



**Z
E
S
P
O
Ł
Y

F
O
L
K
O
R
Y
S
T
Y
C
Z
N
E

Z
I
E
M
I
S
Z
C
Y
R
O
W
S
K
I
E
J**



Gimnazjum w Zaborowie



Gimnazjum w Szczurowej



Zespół świąteczny w Dołędze





Wola Przemkowska



Uście Solne



*Szkoła Podstawowa
w Szczurowej*



*Szkoła Podstawowa
w Zaborowie*



Strzelce Wielkie



Strzelce Małe